PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 90 (683) ŚRODA DNIA 11 LISTOPADA 1931 ROKU ROK XI

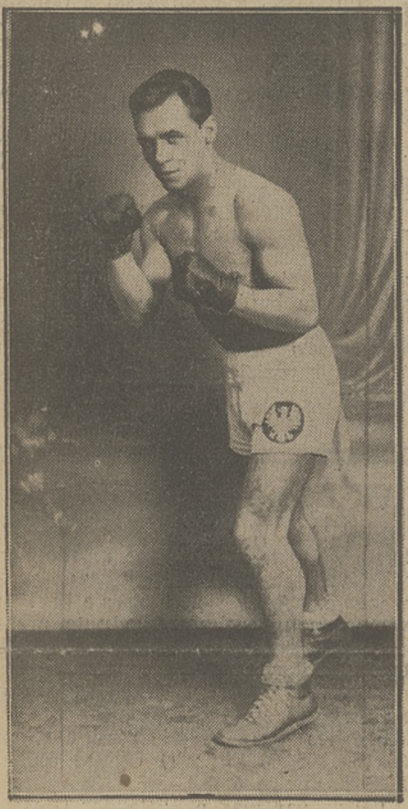
POLSKA-NIEMCY 10:6

Największy triumf w historji pięściarstwa polskiego

Garbarnia mistrzem Ligi. 22 p.p. wchodzi do extraklasy

Wyniki ligowe: Garbarnia-Lechja 4:0, Wisła-Warszawianka 1:1, Polonia-Ł.K.S. 1:1, Ruch-Cracovia 4:2, Pogoń-Warta 2:0

Boks polski, jeden z najmłodszych sportów u nas, stosunkowo późno zaszczepiony w szerokich sferach społeczeństwa sportowego, lecz rozwijający się w zdumiewająco szybkiem tempie i już dziś bogaty w sukcesy najpierwszej wartości — odniósł ubiegłej niedzieli



RUDZKI
mistrz Polski w wadze piórkowej, pokonał w Poznaniu na punkty Martena.

największe w swej karjerze zwycięstwo i najwspanialszy triumf.

W meczu międzypaństwowym pięściarze Polski zwyciężyli Niemców 10:6.

Po dwu poprzednich porażkach 6:10 i 6:10 we Wrocławiu i w Katowicach, poraz pierwszy pokonaliśmy przeciwnika, który słusznie uchodzi za

najsilniejsze państwo boksu amatorskiego

w Europie i który w nieskończonym rejestrze pokonanych konkurentów ma wszystkie najlepsze zespoły reprezentacyjne świata, z Ameryką na czele.

Wobec tego świetnego triumfu byłoby małodusznością przemilczeć fakt, że w reprezentacji Niemiec, skutkiem tarć w związku bokserskim Rzeszy, nie wzięli udziału pięściarze Bawarji, najsilniejszej prowincji bokserskiej naszych sąsiadów zachodnich. Podobnie byłoby jednak niesprawiedliwością i wyrazem złej woli umniejszać

wspaniałość naszego zwycięstwa.

Między mistrzem, wicemistrzem a nawet i następnymi pierwszej piątki lub dziesiątki najlepszych bokserów Rzeszy bywa tak nieznaczna różnica, że powierzenie obrony barw Niemiec w walce z Polską przypadło w udziale niewątpliwie najbardziej odpowiednim i pewnym pięściarzom. Niemcy nie łatwo pogodziliby się z myślą o kapitulacji przed Polską. Możemy być o to spokojni...

A jednak teraz muszą się z tym faktem pogodzić.

Po raz pierwszy

barwy państwowe Niemiec ustępują w sporcie pierwszeństwa barwom polskim. Boks jest też jedynym dotychczas terenem naszych walk międzypaństwowych z Niemcami, którzy pokonani teraz w najsilniejszej bodaj swojej dyscyplinie sportowej zwrócą zapewne baczniejszą uwagę na nasze stadiony, nasz rozwój i naszą siłę.

Opis tego spotkania, które nazawsze pozostanie wybitną datą w dziejach naszego sportu,

drukujemy na str. 2-ej.

W ostatniej chwili reprezentacja niemiecka uległa dalszym zmianom. Miejsce Jakubowskiego zajął Marten z berlińskiego klubu Hermes (debjutant w reprezentacji państwowej), za Donnera zaś przyjechał jego niedawny zwycięzca Messeberg z Magdeburga, Messeberg walczył już w Poznaniu w ub. roku i remisował z Aniołą.

Szaloną agitację rozwinęli Niemcy przed meczem, mobilizując wszystkich swych rodaków w Poznaniu. Dość nadmienić, że już w pierwszym dniu przedsprzedaży biletów wykupili 3 rzędy najdroższej kategorji.

8500 zł. przyniosła przedsprzedaż biletów na mecz Niemcy — Polska. Wszystkie miejsca siedzące zostały do soboty wieczorem wyprzedane. Jest to swego rodzaju rekord, dotychczas w Polsce na żadnych zawodach nienotowany.



DYKTATOR BOKSU NIEMIECKIEGO
Prezes Mandlar, który zastępuje równocześnie godność wiceprezesa Międzynarodowego Zw. Boks. (F.I.B.) Na drugim planie reprezentacyjna hala targów poznańskich, w której odbył się mecz Polska — Niemcy.



USCISK DŁONI
Mistrz Polski wagi półśredniej Arski wita się na dworcu poznańskim z pokonanym przez siebie pięściarzem niemieckim Berensmeierem.

Niespodziewane rozstrzygnięcia ligowe

Odwlekane z tygodnia na tydzień rozstrzygnięcie tegorocznych mistrzostw Ligi, padło w ubiegłą niedzielę, w momencie

mało oczekiwanym.

O mistrzostwie Garbarni zadecydowało bowiem nie jej ostatnie zwycięstwo nad Lechją 4:0, spodziewane ogólnie, lecz utrata jednego punktu przez Wisłę w grze z Warszawianką 1:1.

Takiego wyniku po ostatnim sukcesie krakowian nad Legją 3:1, nie oczekiwano. Okazało się jednak, że

chęć utrzymania się w Lidze była u Warszawianki większa, niż nadzieja wyrównania przez Wisłę szans z Garbarnią.

Przyznać trzeba, iż przewaga bilansu bramkowego nowego mistrza Ligi uczyniła zadanie to niesłychanie trudnem, o czem pisaliśmy jeszcze przed sobotnim meczem Garbarnia—Lechja, a wynik 4:0 przekreślił praktycznie niemal zupełnie tę możliwość.

Obecnie zaś Garbarni nie może dogonić

ani Wisła, ani Pogoń.

Mamy zatem mistrza.

Drugiem następstwem dwu tych samych meczów było wysunięcie się Warszawianki przed Lechję — lepszym stosunkiem bramek. Lwowianie mają do rozegrania tylko jeden mecz z Pogonią, a Warszawianka aż trzy: z Legją, Wartą i Ruchem.

Jeżeli uważać, że Lechja posiada szanse zdobycia jakichś punktów, to drużyna stołeczna

ma ich trzy razy tyle.

To jest wszystko, co można o sytuacji na końcu tabeli powiedzieć, dodając chyba jeszcze, że Czarni mają tylko o jeden punkt więcej i w tej walce dwu ostatnich klubów mogą być

najniespodziewaniej przez nie minięci.

O tytuł vice-mistrza rozegra się walka między Wisłą, Legją i Pogonią, która wzięła rewanż na Warcie i ostatecznie pozbawiła ją jakichkolwiek szans na zajęcie jednego z czterech pierwszych miejsc.

Do czoła tabeli zbliżył się nagle Ruch, a mając jeszcze dwa mecze (z Czarnymi i Warszawianką), teoretycznie kandydować może nawet do trzeciego miejsca.

Ł. K. S., Polonia i Cracovia nie pretendują już do większych zmian swoich pozycyj, mogą natomiast pośrednio poplątać szyki innym klubom.

OBECNY STAN TABELI LIGOWEJ.

	gier	bram.	pkt.
1. Garbarnia	21	49:19	30
2. Wisła	21	50:28	27
3. Legja	20	48:31	25
4. Pogoń	19	39:31	24
5. Warta	21	55:32	23
6. Ł. K. S.	21	46:36	23
7. Ruch	20	43:44	23
8. Polonia	21	34:42	18
9. Cracovia	20	31:48	17
10. Czarni	20	25:50	12
11. Warszawianka	19	31:50	11
12. Lechja	21	23:63	11

BUDAPESZT, 8.11. — Tel. wł. Przegl. Sport. — W rozgrywanym w niedzielę meczu międzypaństwowym w piłce nożnej pomiędzy reprezentacją Węgier i Szwecji — zwyciężyła drużyna węgierska w stosunku 3:1 (2:1).

WIEDEŃ, 8.11. (Tel. wł. Przegl. Sport.) — W niedzielę rozegrano następujące mecze o mistrzostwo Austrji: BAC — Hakoah 1:1. Wacker — Rapid 1:0. Admira — Nicholson 2:0. Sportclub — Slovan 1:1. Austria — S/C 1:5



PAZUREK CZY ZBOROWSKI
Moment z meczu Garbarnia — Lechja w Krakowie. Przebój Pazurka likwiduje Zborowski.



PODNIEBNY SKOK
Kisieliński (Pol.) wychwytuje w pięknym stylu wysoki strzał ŁKS-u. Od lewej na pierwszym planie Alaszewski (P), Kisieliński (P.), Król (ŁKS.), Seichter (P.).



FORLAŃSKI
zdobył dla Polski dwa cenne punkty, bijąc Niemca Pierenza.

Zwycięstwo Polski nad Niemcami 10:6

Relacja naszego specjalnego wysłannika z międzypaństwowego meczu bokserskiego w Poznaniu

POZNAŃ, 8.11. (Tel. wł.) — Okolice i teren Targów Poznańskich przedstawiały w niedzielę wieczorem szczególny widok. Ożywiony ruch, potok przeciągających tłumów, samochody, światła, podniecone głosy.

Nic dziwnego: mecz Polska — Niemcy — i to w Poznaniu...

Koło godziny 8-ej przed halą reprezentacyjną Targów Poznańskich stoi zbity tłum. To amatorzy boksu, którzy nie dostali już biletów przy kasie, — galerja, która nic nie zobaczy lecz nie ruszy się z miejsca trwać tu będzie do końca, oczekując na wynik,

marzyć o zwycięstwie...

Wewnątrz hala wypełniona po brzegi Wszystkie miejsca wyprzedane. Na widowni 6.000 osób. Porządek wzorowy.

Punktualnie o godz. 8-ej wchodzi na ring ósemka bokserów niemieckich w czarnych koszulkach, przepasanych czerwoną szarfą i żółtych spodeńkach.

Za chwilę wchodzą biało-czerwoni Polacy.

Atak fotografów przerywa prezes Pol. Zw. Bokserskiego Baranowski, przemówieniem, w którem wita serdecznie drużynę niemiecką. Jednocześnie wzywa publiczność

do spokojnego zachowania się.

Ceremonjał przewiduje odegranie hymnów narodowych. Niebawem rozbrzmiewa „Deutschland, Deutschland über alles". Potem mazurek Dąbrowskiego.

Za chwilę na ringu stają przedstawiciele wagi muszej, Ball i Kazimierski.

Na ring wkracza również sędzia Fischer z Kopenhagi Za stolikiem sędziowskim zajmują miejsca Mandlar (Niemcy) i Kościelski. (Polska). Gong. Zaczyna się.

Waga musza: Ball — Kazimierski. Ball, wyższy i silniejszy fizycznie, odrazu obiera specyficzną taktykę. Skulony, zwarty w sobie czeka i co pewien czas zasypuje przeciwnika serją ciosów, których niebezpieczeństwo polega na tem, że jest długa i mocna, a słabość, że jest niecelna i bita naoślep.

Inicjatywę ma jednak stale Kazimierski, który góruje rozmaitością ataków, powstrzymuje ofensywą przeciwnika prostym ciosem, wyprowadza go z równowagi unikami i ripostuje. Walczy on bardziej celowo i z większą myślą. Gdy Bill jest w opresji, Kazimierski nie pozwala mu przyjść do siebie. Zapędzony w róg przeciwnik otrzymuje od Polaka dotkliwą nauczkę.

W pierwszej rundzie, w jednej z takich sytuacyj, Kazimierski prawym sierpowym

powala Niemca do 4-ch na ziemię.

W drugiej rundzie soczysty cios też na dłuższą chwilę odbiera Niemcowi ochotę do swych wypadów. Nie ulega wątpliwości, że Kazimierski jest lepszym bokserem. To też jego przewaga na punkty chociaż nieznaczna, jest nieustającą i zwycięstwo Polaka w pełni zasłużone. Prowadzimy 2:0.

Waga kogucia: Pierenz — Forlański. Niemiec po krótkiej obserwacji szkicuje momentalnie plan batalji. Widząc świetną pracę nóg Forlańskiego, który tańczy, jak baletnica, doskonale proste, słowem pełnej klasy walkę na dystans, Niemiec dąży wszelkiemi siłami do zwarcia. Robi to świetnie i z wielką rutyną.

Po wyraźnej przewadze Polaka w pierwszej rundzie, druga jest raczej wyrównania. Serje Polaka na dystans są może za wolne, po każdym ciosie następuje jakby chwila namysłu.

Dopiero w trzeciej rundzie znajduje Forlański sposób na powstrzymanie kłopotliwego infajtingu. Krótki, szybki uppercut przebija często zwartą wysoką gardę Niemca i zapewnia Polakowi przewagę w możności prowadzenia własnego stylu walki, a następnie i zwycięstwo. Prowadzimy 4:0.

Waga piórkowa: Marten — Rudzki. Polak rzuca się żywiołową furją do ataku. Na Niemca spada grad ciosów, niestety, trafia najczęściej w zasłonę. Riposty Martena są lepsze technicznie, jak i jego cała praca w ringu. Wiele ciosów krótkich, podwójnych trafia Polaka.

Jednakże ambicja i zaciętość Rudzkiego nie dają na siebie długo czekać. W nieustającej ofensywie siły Niemca topnieją, jak wosk. Już pod koniec pierwszej rundy chwieje się on na nogach.

W drugiej rundzie Niemiec próbuje jeszcze bronić się technicznie, defensywnie, rezultatem tego jest jednak

masakra w rogu ringu i nockdown Martena.

Wówczas Niemiec błyskawicznie zmienia plan walki; skoro „maszyna polska" pracuje tak niezmordowanie i nieustępliwie, powiększając z każdą chwilą swój dorobek punktowy, jedyna ucieczka dla Niemca może być k.o.

Marten więc od czasud o czasu z całych sił naoślep atakuje serją ciosów, potem prze do zwarcia, by odpocząć i znów atakuje. Nie jest to jednak sposób na Rudzkiego. Niewzruszony w swej niszczycielskiej robocie Polak nadwyręża systematycznie siły Niemca. W drugiej rundzie nie ma on już możności odpowiadać, a w trzeciej k. o. wisi w powietrzu. Na to brak jednak sił Rudzkiemu, Niemiec jest za dobrym bokserem, by rzucić go na deski ciosem nienajwyższej klasy. Stan 6:0.

Waga lekka: Messeberg — Seweryniak. Dwu bokserów o stylu identycznym, o pracy nie efektownej, ale nadzwyczaj skutecznej. Dużo walki w zwarciu przerywa interwencjami sędzia. Messeberg jest nieco szybszy od Seweryniaka, lepszy technicznie, lepiej punktuje proste i lepiej wchodzi w zwarcie.

Seweryniak natomiast bardziej żywiołowy i zacięty wprowadza w pewną monotonję walki ożywienie atakami seryjnemi. O zwycięstwie decyduje dopiero runda trzecia, w której Messeberg atakuje przepięknie serją błyskawiczną, nieoczekiwaną i bardzo dotkliwą. Niemiec akcentuje teraz wyraźnie swoje plusy, nadto rozcina Seweryniakowi oko. Wygrana jego jest słuszna, aczkolwiek bardzo nieznaczna. Stan 6:2.

Waga półśrednia: Berensmeier — Arski.

Walka zapowiada się początkowo niemrawo. Przeciwnicy się badają, krążą koło siebie z respektem. Z inicjatywą występuje pierwszy Arski i trafia w gardę. Jeszcze parę razy Polak atakuje, nie może jednak przebić zasłony przeciwnika to też ciosy, które nawet dochodzą celu są amortyzowane rękawicami i ramionami.

W drugiej rundzie jest jednak już trochę inaczej. Ataki Arskiego coraz rzadziej mijają się z celem, słabe inicjatywy Niemca likwidowane są w zarodku ciosami prostemi. Niemiec schylony, z wysoko podniesionemi rękami, widać że chce się tylko bronić. Arski z gardą nisko, czujny, sprężysty, gotów jest wykorzystać każdą lukę obrony.

W trzeciej rundzie Niemiec zdobywa coprawda optycznie przewagę, podejmuje nawet inicjatywę; prze naprzód, ale Arski okazuje się równym mistrzem defensywy. Umiejętnie pokrywa zmęczenie, odpoczywa w clinchach i nie traci zdobytego terenu, choć jest bardziej zmęczony. Stan 8:2. Przegrać już nie możemy.

Waga średnia. Lang — Majchrzycki. Niemiec, walczący zwykle w kategorji półciężkiej, robi najlepsze wrażenie zpośród gości. Szybki o silnym celnym ciosie, ogromnej wytrwałości, atakuje bez przerwy.

Majchrzycki broni się świetnie: uniki, proste, prac nóg, wszystkie czynniki techniki pracują nad unicestwieniem pracy Niemca, ale Lang coraz zwiększa tempo, niezraża się niepowodzeniami, nie ustaje w atakach i coraz częściej jego krótki, szybki cios pada na szczękę, twarz i serce przeciwnika. Defensywa Polaka coraz częściej jest łamana, coraz częściej widać bezradność na jego twarzy.

W trzeciej rundzie Lang prze naprzód w zdwojonem tempie. Majchrzycki chwilami jest już zupełnie bezradny. Pod koniec dopiero, gdy Lang jest zmęczony, dzięki świetnej technice Polak staje się równorzędnym przeciwnikiem. Zwycięstwo Niemca zasłużone. 8:4.

Waga półciężka. Rennen — Wiśniewski. Wiśniewski momentalnie zaczyna walkę, i oszałamia tem przeciwnika. Atakuje on prostemi, sierpowemi, dąży do zwarcia.

Niemiec jest zupełnie bezradny. Polak stosuje metodę Niemców: pcha się naprzód, uniemożliwiając walkę na dystans, to też zdobywa w pierwszej rundzie wyraźną przewagę. Już jednak w drugiej siły zaczynają go opuszczać, a cios traci na precyzji i staje się raczej pchnięciem, niż uderzeniem.

Tymczasem Rennen, bokser zdecydowanie lepszy technicznie, dochodzi coraz częściej do głosu, jego ciosy krótkie i zwięzłe, trafiają niemal zawsze. Ciosy Wiśniewskiego prawie nigdy nie omijają zasłony. W trzeciej rundzie sytuacja jest jeszcze bardziej jaskrawa. Wiśniewski ciągle prze naprzód, zasypuje Niemca gradem ciosów zupełnie bezskutecznych, Rennen odpowiada rzadko, ale celnie. Zwycięstwo Rennena zasłużone. Publiczność przyjmuje je 15-minutowem krzykiem, zapominając, że sam zamiar zadania ciosu, punktów w boksie nie daje. Stan 8:6.

Waga ciężka: Polter — Wocka.

Wśród niemilknącego tumultu na ring wchodzą Polter i Wocka. Olbrzym śląski nic się nie zmienił. Jest silny, prze naprzód, i nie przejmuje się otrzymywanemi ciosami. Boks zmienia coprawda na zapasy, ale nie każdy umie dać sobie z nim radę. Niemiec tego nie umiał.

Jeszcze w pierwszej rundzie od czasu do czasu zdobywał się na krótki celny cios, w drugiej rundzie jednak przewaga fizyczna Ślązaka, nadwyrężyła jego siły to też tych ciosów było już mniej.

W trzeciej rundzie Wocka panuje już zupełnie nad sytuacją. Jego zwycięstwo pieczętuje triumf Polski 10:6.

Sędzia Fischer kierował meczem dobrze, choć zbyt często przerywał walkę w zwarciu, co pomagało głównie Niemcom.

Rozstrzygnięcia jego były poza tem słuszne a decyzje sprawiedliwe.

Bohaterami meczu byli: Kazimierski, Forlański, Rudzki, Arski i Wocka. Każdy z nich wniósł do walki inne cechy, podniesione do doskonałości, każdy z nich umiał narzucić swoje atuty przeciwnikom i zbierać z tego zasłużone rezultaty.

Lang podobał się najbardziej z drużyny niemieckiej, najsłabszym był Ball.

Drużyna gości zdobyła sobie mimo przegranej uznanie znawców. Była ona naogół równiejsza, niż zespół polski, a technicznie lepiej wyszkolona. Rozporządzała bardziej jednolitym stylem i wyrobieniem fizycznem, to też nasze zwycięstwo nad takim przeciwnikiem jest tembardziej cenne i podziwu godne.

St. Rothert.

Warta czy A.Z.S.

Sprawa finału drużynowych mistrzostw Polski w lekkiej atletyce między AZS-em warszawskim i Warta poznańską, ciągnąca się już od dłuższego czasu, znalazła wreszcie swoje zakończenie.

AZS wniósł do związku protest przeciwko ważności zawodów, motywując go całym szeregiem budzących zastrzeżenia rozstrzygnięć komisji sędziowskiej. PZLA na ostatniem swojem zebraniu uwzględnił częściowo protest AZS'u, zarządzając powtórzenie skoku o tyczce i sztafety 3x1000 mtr. Jak wiadomo, jedna sztafeta Warty i obie AZS'u zostały w tym biegu zdyskwalifikowane, co przesądziło wynik zawodów na korzyść Warty.

Skok o tyczce nie został dokończony, gdyż publiczność wrogiemi manifestacjami przeciwko zawodnikom AZS'u uniemożliwiła im dalsze startowanie

W obecnej chwili kwestia mistrzostwa jest nadal otwarta, gdyż obie drużyny mają jednakowe szanse na zwycięstwo. Dokończenie meczu odbędzie się na boisku neutralnem (najprawdopodobniej w Łodzi). W bieżącym roku nie da się już, oczywiście, zawodów przeprowadzić. — decydująca batalja rozegra się więc na początku wiosny roku przyszłego.

Pogoń rewanżuje się Warcie 2:0

za niezrozumiałą porażkę 0:7 u progu sezonu w Poznaniu

LWÓW, 8.11. (Tel. wł. Przeglądu Sport.) — Pogoń: Albański; Kucharski, Jeżewski; Hanin, Kuchar, Deutschman; Skowroński I, Zimmer, Kossok, Skowroński II, Niechcioł. — Warta: Fontowicz; Flieger, Szerfke I; Sroka, Wojciechowski, Przykucki; Radojewski, Kniola, Szerfke II, Banaszkiewicz, Nowacki.

Pogoń zrehabilitowała się w oczach publiczności lwowskiej za ciężką porażkę poznańską z wiosennego sezonu. Wprawdzie wynik brzmiał „skromnie" — tylko 2:0, jednak zwycięstwo było pewne i niedwuznaczne.

Ewentualny lepszy cyfrowo wynik odpowiadałby bardziej przebiegowi zawodów, zwłaszcza, że gospodarzom nie brakowało sposobności do podwyższenia sukcesu, z wyjątkiem pierwszych 10 minut, które wyglądały dla Pogoni wcale groźnie i dały również Albańskiemu możność rehabilitacji po słabych ostatnich występach. Gra stała prawie przez cały czas pod znakiem mniejszej lub większej przewagi drużyny miejscowej, która nie dała sobie wyrwać uchwyconej inicjatywy.

Sukces Pogoni był rzetelnie wywalczony.

i to nad poważnym przeciwnikiem, któremu przed pauzą przyszedł w sukurs silny wiatr, co przy ambitnej grze mogło sprowadzić ujemne skutki. Zasługa zwycięstwa przypada wprawdzie całemu zespołowi, jednak na szczególne uznanie zasłużyli sobie

Kossok i Kuchar.

Dwaj ci gracze, jeden na środku napadu, drugi na środku pomocy, stanowili kręgosłup drużyny. Kossok przy wielkich walorach technicznych nauczył się jeszcze we Lwowie walczyć i wykorzystywać swoją wagę cielesną. Ostatnio pracował on ambitnie i ofiarnie rzucając się w wir walki, tak, że zarówno dobremi podaniami, jak i indywidualną inicjatywą przechylał niejednokrotnie szalę przewagi na stronę swojego zespołu. Przy nieco lepszej grze, a raczej szybszej decyzji strzałowej łączników, wynik wypadałby zapewne inaczej, jednak zarówno Zimmer, jak i Skowroński II nie są obecnie w formie z wiosennego sezonu.

Niespodziankę natomiast sprawiła dobra gra skrzydłowych. Skowroński I spełniał wzorowo swe zadania, mimo, że miał przed sobą Przykuckiego. Był technicznie dostatecznie szybki, oddawał też precyzyjnie piłki do środka. Niechcioł zapuszczał się, jak zwykle, w pojedynki, z których przeważnie wychodził zwycięsko, pozatem ustawicznie czyhał pod bramką przeciwnika.

Drugim filarem Pogoni był Kuchar, który szczególnie przed pauzą osiągnął doskonałą formę, zbierając ustawicznie oklaski za brawurową grę, świadczącą o doskonałej kondycji fizycznej gracza, który dawno już przekroczył 30-tkę. Deutschmann początkowo padał ofiarą tricków Radojewskiego, później jednak w nich się połapał. Hanin miał trudne zadanie ze względu na nowicjusza Kucharskiego w obronie, to też defensywna gra prawej strony nie zawsze stała na odpowiedniej wyżynie.

W obronie dzierżył pierwsze skrzypce Jeżewski który często ratował swojego niedoświadczonego partnera z opresji. Kucharski, jak na debiutanta w cieżkim meczu, nie popełniał większych błędów. Pierwsza próba nie wystarczyła jednak do wydania definitywnego sądu. Albański nie miał wiele roboty, niemniej jednak kilkakrotnie doskonale się spisał.

Warta po pierwszem energicznem natarciu, zaskoczona dobrą postawą przeciwnika, nie zdolała już narzucić grze swojego piętna. Mimo to zademonstrowała ona szereg akcyj szczególnie w linji napadu, świadczących

dodatnio o wartości zespołu poznańskiego.

Cała piątka napadu technicznie dobra, popisywała się wielokrotnie efektowną grą kombinacyjną z umiejętnem wykorzystaniem skrzydeł, przyczem każdorazowo podania piłki do Radojewskiego wywoływały w szeregach Pogoni niepokój. Knioła probował początkowo iść na przebój, później zniechęcił się, a po przerwie wspierał nawet wydatnie tyły. Usiłowania Szerfkego forsowania gry trójkowej rozbijały się o Wacka Kuchara. Banaszkiewicz i Nowacki nie rzucali się specjalnie w oczy.

Pomoc Warty nie umiała utrzymać naporu napastników Pogoni, przegrywała zarówno pojedynki, jak i w pociągnięciach taktycznych ustępowała przeciwnikowi. Obrona przed pauzą wydawała się wcale dobra, po przerwie jednak gry grało się przeciw wiatrowi, wykopy wychodziły już znacznie gorzej. Flieger i Szerfke I pracowali w każdym razie ofiarnie i ambitnie. Fontowicz miał przed pauzą szereg ostrych strzałów, przyczem piłka kilkakrotnie wyskakiwała mu z rąk. Po przerwie się poprawił. Winy w straconych bramkach nie ponosi.

Jako całość przedstawiała się drużyna Warty technicznie wcale dobrze, nie mogła jednak dotrzymać kroku ambicji i werwie przeciwnika.

Grę rozpoczyna Warta, mając za sobą wiatr. Szybko przedostaje się też pod bramkę Pogoni, której zwolennicy przeżywają ciężkie chwile. Albański z miejsca znajduje się w akcji i dwukrotnie ładnie broni, trzeci raz ratuje na róg. Pogoń rewanżuje się atakami, gra staje się coraz bardziej otwarta, jednak

poznaniacy są niebezpieczni.

Ataki przeprowadzają przeważnie prawą stroną, wytwarzając pod bramką Pogoni trudne sytuacje, tembardziej, że tyły tracą głowę. Dwa rogi dla Warty, Albański broni ładnie główkę napastnika. Na tem kończy się jednak okres Warty.

Do głosu przychodzi teraz Pogoń, która coraz sprawniej atakuje, podsuwając się raz po raz pod sanktuarjum Fontowicza, chwilowo cieszy się on jednak łaską fortuny. Zimmer przestrzeliwuje z dobrej pozycji, a za chwilę Skowroński nie trafia do pustej bramki.

Przewaga Pogoni

nie jest wprawdzie przygniatająca, jednak widoczna aż nazbyt. Warta gra częstokroć nieczysto.

W 37-ej minucie rzut wolny do Warty bije Kossok. Skowroński dobiega, strzela powtórnie, piłka odbija się od nogi Niechcioła, który ostatecznie lokuje ją w siatce. Połowa 1:0.

Ostre tempo pierwszej części gry nie pozostaje bez wpływu na kondycję drużyn. Po przerwie bowiem gra toczy się już mniej szybko.

Pogoń, grając z wiatrem, osiąga chwilami bardzo silną przewagę, przyczem napastnicy Warty wspomagają niejednokrotnie pomoc, pozostawiając z przodu jedynie czujki. Stosunek rogów w tym okresie

6:2

na korzyść Pogoni, odzwierciadla do pewnego stopnia przebieg gry. Wysiłki lwowian, zmierzające do poprawienia wyniku, rozbijają się o zaciętą obronę i dobrą postawę Fontowicza.

Dopiero w 32-ej minucie Kossok otrzymuje piłkę od Zimmera, objeżdża obrońcę, mija pewnie wybiegającego Fontowicza i z jednego kroku pakuje piłkę do pustej siatki. Solowa akcja napastnika Pogoni przynosi mu też zasłużone oklaski. Dalszy przebieg gry nie zmienia wyniku.

Sędziował p. Wardęszkiewicz z Łodzi, oceniając pobłażliwie faule w pierwszej połowie. Naogół niezły. Widzów około 3.000.

Depesze zagraniczne

ZITTAU, 8.11. (Tel. wł. Przegl. Sport.) — W sobotę wieczorem rozegrali pięściarze Warty poznańskiej mecz bokserski z reprezentacją miasta Zittau, zwyciężając 9:7. Zwycięstwo jest tem cenniejsze, że Warta wystąpiła bez 4 najlepszych bokserów polskich.

Zwycięstwo odnieśli: Keinar, Sypiński i Zieliński, zremisowali Wyrzykiewicz, Rogalski, Warecki; Maćkowiak został pokonany przez k.o., wreszcie przegrał również Tomaszewski, ale wynik ten krzywdzi Polaka.

Najładniej walczył doskonały Keinar i ambitny Zieliński, dobrze spisali się Sypiński i Warecki.

Publiczność zgromadzona w liczbie 2500, oklaskiwała z uznaniem bikserów polaków.

W poniedziałek Warta walczy z reprezentacją Lignicy.

ZURYCH, 8.11. (Tel. wł. Przegl. Sport.) — Przed 20.000 widzów rozegrane tu zostały zawody o puhar Europy środkowej. Zwycięstwo odniosła Vienna, bijąc WAC w stosunku 3:2 (1:2). Pierwsza połowa upływa pod znakiem przewagi WAC, który pierwszą bramkę zdobywa w 3-ej minucie, a drugą na 4 minuty przed pauzą.

Po przerwie zaznacza się przewaga Vienny, która w 20-ej minucie wyrównuje. Ostateczny wynik 3:2 ustalił obrońca WAC Wecker przez samobójcza bramkę. Mimo że wynik został przesądzony przez samobójczą bramkę Vienna zasłużyła na zwycięstwo.

Spotkanie rewanżowe między temi samemi drużynami odbedzie się w Wiedniu dnia 12 b.m.

PRAGA, 8:11. (Tel. wł. Przegl. Sport.) — Na odbytym w dniu dzisiejszym w Koszycach meczu lekkoatletycznym, pokonany przez Kusocińskiego na 5 km Argentyńczyk Zaballa podjął próbę pobica godzinnego rekordu Nurmiego. Próba się nie udała. Zaballa osiągnął 18.605 m., przed Łotyszem Montmillerem 17.995 i Czechem Nigostykiem z Koszyc, który wynikiem 16.780 ustanowił nowy rekord czeski. W biegu na 20 km pierwszy przybył do celu Montmiller w czasie 1:09:56 drugi Nigostyk, któr ustanowił również nowy rekord czechosłowacki w czasie 1:11:37.

Pistulla, b. trener bokserów polskich i mistrz Europy w. półciężkiej, zachorował poważnie, tak że obawiano się pomieszania zmysłów. Okazało się jednak, że stan nie jest groźny i po 6 tygodniowym odpoczynku świetny bokser powróci na ring.

Bokserzy węgierscy walczyli w Brnie z reprezentacją Moraw na remis 8:8. Poszczególne wyniki: Kubinyi (W.) bije Hromadę. Enekes (W.) — Bezdeka. Lovas (W.) — Menszka. Fogas (W) — Klumper remis. Stöcke (C.) bije Kevekesa. Szigeti — Skrivanek remis. Ostrusnak (C.) bije Keresego, a Ambroz (C.) wygrywa technicznym nokautem z Bobodur

Nowy sukces Ruchu

Cracovia pokonana na Śląsku 2:4

KATOWICE, 8.11. — Tel. wł. Po paru tygodniach przerwy w meczach ligowych, Śląsk przeżywał znowu w Wielkich Hajdukach niedzielę pełną wzruszeń. Wśród powodzi słońca i ciepła zapełniło boisko blisko 4000 widzów, przed którymi stanęły obie drużyny w normalnych składach.

Niestety, gra nie stała na poziomie, którego można było oczekiwać. Drużyny nie raczyły wysilać się zbytnio i właściwie ledwie powłóczyły nogami.

Nie pomogło nawet podniecanie graczy okrzykami ze strony publiczności. Peterka ostro łajała własna narzeczona, lecz i to nie pomogło.

Najciekawszym momentem był strzał Peterka z połowy boiska po złapaniu na nogę piłki, wykopanej z linji autowej przez bramkarza Cracovii. Piłka wpadła do bramki, zanim bramkarz zdążył powrócić z linji podbramkowej! Niebywały widok! Piękny ten strzał nagrodziły gromkie brawa.

Oba zespoły szwankowały we wszystkich linjach, jedynie pomoce pracowały nieco wydatniej.

Bramki starzelił dla Ruchu Peterek 4, z których ostanią dobił Sobota, dla Cracovii obie Zieliński. Bramkarz Ruchu, Mazur, mógł z łatwością obronić oba strzały, lecz puścił je w sposób żałosny. Urban był najlepszym graczem na boisku.

Sędzia Gulicz nie umiał opanować sytuacji, pozwalając graczom na zupełnie zbyteczne okrzyki. Publiczność opuściła boisko niezadowolona.

W basenie śląskim

SIEMIANOWICE, 8.11. — Tel. wł. Przegl. Sport. — Pierwsze nieoficjalne międzynarodowe zawody w pływactwie, odbyły się w basenie krytym w Siemianowicach. Zawody te przewyższyły wszelkie najlepsze nawet nadzieje. Odkryto szereg nowych, doskonale zapowiadających się sił i ustalono nadzwyczajne wyniki.

Sztafeta panów stylem dowolnym 66x100x200x66 mtr.: 1) Gliwce 6:07,8, EKS Katowice 6:18,1.

100 m. nawznak pań: Jandor (Poseidon, Niemcy) 1:45,4, Machura (KP Siemianowice) 1:46.

200 m. klas. panów: Richter (Gliwice) 2:55, Hauber (Friesen, Niem.) 3:03.

Waterpolo: KP Siem.—EKS 5:4 (3:3).

100 m. st. dow. pań: Salbert (Niemcy) 1:13,4.

Sztafeta zmienna pań: 3x66 m.: Poseidon (Niemcy) 3:03. KP Siemianowice 3:12,6.

100 m. nawznak panów: Richter (Gliwice) 1:17,8.

100 m. st. dow. panów: Willy (Gliwice) 1:04,5. Walter (KP Siem.) 1:06,4.

Skoki z trampoliny panów: Ziała (Niemcy) 97,34 pkt. Wredlich (KP Siemianowice) 89,06.

200 m. pań: Musioł (Friesen, Niemcy) 3:26,6, Gwoździówna (KP Siem.) 3:32,8

4x100 klas. panów: Gliwice 5:31,4, KP Siem. 5:46.

Skoki wieżowe panów: Ziała 50,30, Wredlich 34,26.

22 p.p.-Naprzód 2:1

SIEDLCE, 8.11. — Tel. wł. — Drużyna 22-go pułku piechoty w Lidze!

Drużyna nie brana pod uwagę przy żadnych obliczeniach, niedoceniana i lekceważona przez wszystkich, bagatelizowana nawet przez swoich ostatnich przeciwników!

Ostatnie spotkania Naprzodu z ŁTSG uważane były za moralny finał walk o wejście do Ligi; po ówczesnych zwycięstwach Naprzodu nikt prawie nie wątpił, że drużyna śląska wejdzie do szeregów naszej exstraklasy piłkarskiej. Po pierwszem, sensacyjnem zwycięstwie 22 p.p. w Lipinach (4:3), zaczęto się jednak liczyć z możliwością niespodzianki.

Niespodzianka spełniła się: rutynowana, niewątpliwie wartościowa drużyna śląska znowu doznała gorzkiego rozczarowania, stojąc tym razem już u samych wrót Ligi.

Spotkanie rewanżowe w Siedlcach wygrała powtórnie drużyna 22 p.p. i znowu różnicą jednej tylko bramki.

Przebieg gry był następujący. Naprzód rozpoczyna, mając sprzymierzeńca w silnym wietrze. Obie drużyny grają bardzo nerwowo; nic dziwnego, gra idzie o wielką stawkę!

Już na samym początku gry atak Naprzodu ma okazję do zdobyca bramki po kornerze, bramkarz gospodarzy interwenjuje jednak szczęśliwie. W parę minut potem Świętosławski (22 p.p.) marnuje również doskonałą pozycję. Naprzód zdobywa powoli lekką przewagę, nie może jej jednak zadokumentować cyfrowo. Oba napady nie wykorzystują w tym okresie gry szeregu świetnych sytuacyj.

Po zmianie stron wojskowi, wspomagani przez wiatr, z miejsca uzyskują lekką przewagę. Szabański znowu zaprzepaszcza okazję i bezbramkowy wynik utrzymuje się ciągle.

W 7-ej minucie następuje punkt przełomowy. Jakubowski (22 p.p.) wystawia świetnie piłkę BIegańskiemu, który z 3-ch metrów strzela nieuchronnie. Widownia szaleje z radości, dopingując swoich ulubieńców do dalszego wysiłku.

Gra nabiera ostrości; obaj bramkarze są mocno zatrudnieni, ale przytomnie bronią w najcięższych sytuacjach. W 39-ej minucie goście marnują świetną okazję do wyrównania; bliski, ostry strzał idzie na aut. W chwilę później udaje się jednak zdobyć gościom wyrównanie z karnego za rękę pomocnika. Kumor egzekwuje go nieuchronnie.

Na 4 minuty przed końcem gry żywiołowy przebój Rusinka ustala ostateczny wynik. 22-gi pułk piechoty zwyciężył 2:1 (0:0).

Po meczu rozentuzjazmowana publiczność w liczbie około 2000, znosi graczy 22-go p.p. z boiska. Goście niezadowoleni z orzeczenia sędziego, wnieśli na jego ręce protest, motywując go między innemi, przynależnością sędziego do okręgu łódzkiego (?).

Zawody prowadził bez zarzutu p. Marczewski.

JAN ERDMAN

Paryż-Brest-Paryż

Na szlaku gigantycznego wyścigu kolarskiego 1200 kl. w jednym etapie



PO ŚWIETNYM SUKCESIE
Hubert Opperman powitany został na mecie przedewszystkiem przez swą młodą żonę.

To co za chwilę przeczytacie, nie jest tylko opisem jednego z wielu biegów kolarskich.

Są zawody, których niepodobna podciągnąć pod ogólny szablon. Są zawody, na które nie wolno bezmyślnie nalepiać radosnej etykiety sportowej. Imprezy te tak dalece przerastają wszystko widziane, że wyłamują się z pod wszelkich reguł, z pod wszelkich sądów ludzkiego przyzwyczajenia. Graniczą — z męczarnią, wyrafinowaną torturą, mierzoną skrupulatnie centymetrem i sekundomierzem.

Do takich widowisk zaliczano wielokrotnie Tour de France. Kilkanaście etapów, wielkie odległości, brak odpoczynków — przecież to prawdziwe koło udręki, nie mające nic wspólnego z pogodną beztroską sportu...

Literacka przesada.

A jednak kroniki kolarskie nie zanotowały wypadków śmierci z wyczerpania lub znacznego uszczerbku na zdrowiu w ciągu ubiegłych 25-ciu gigantycznych rund.

Jedźcy kończyli bieg, otrzymywali wygraną gotówkę i już za tydzień brali udział w przeróżnych omnium i wyścigach długodystansowych na torze. Za dwa tygodnie startowali w... Bordeaux — Paryż (głupie 600 klm.).

Bieg Dookoła Francji obronił się sam w opinji świata. „Nadludzkie wyniszczenie organizmu“ i tragiczną „śmierć na szosie“ oddawna uznano za dobry pomysł literatów i przestano się temi frazesami podniecać.

Zmęczenie — oczywiście. Wyczerpanie — niewątpliwie. Ale w granicach możliwości ludzkich.

1,200 klm. jednym tchem.

Jest jednak inny wyścig, wyścig, który przeraża suchą wymową cyfr, cóż dopiero — niewiarygodnemi perypetjami. Paryż — Brest — Paryż. Tysiąc dwieście kilometrów w jednym etapie.

Tysiąc dwieście kilometrów. Bez wytchnienia, bez wypoczynku, bez snu. Bez względu na pogodę, na porę dnia. Dystans równy ośmiu etapom I Biegu Dookoła Polski, dystans czterokrotnie większy od naszego najdłuższego wyścigu Kraków — Lwów.

Od 10 dni — do 50 godzin.

Kiedy w 1891 roku poraz pierwszy zorganizowano tę imprezę, zgłosiło się do biegu 202 kolarzy. Ukończyło wyścig 90-ciu. Zwycięzca zużył pełne trzy doby, ostatni brnął 10 dni, wypoczywając po drodze w rowie lub szynku.

Wówczas zrozumiano całe okrucieństwo tego wyścigu. Zrozumiano więcej — jego niecelowość i postanowiono urządzać nadludzką próbę jedynie co dziesięć lat.

1891 — 1901 — 1911 — 1921— 1931. Wyniki tych wyścigów— to krwią i potem pisana historja kolarstwa światowego.

Ostatni raz zwyciężył Hubert Opperman, Australijczyk, który od kilku miesięcy gorliwie przygotowywał się do startu. Wygrał po 1,200-kilometrowej gonitwie zaciętym finiszem, o 10 metrów przed następnym rywalem, ustanawiając nowy rekord trasy 49 godzin 23 min. 30 sek.

Ochłap mięsa na rowerze.

Czyta się te cyfry łatwo, a tymczasem powinny one przyprawiać o zawrót głowy, jak widok z niebosiężnej wieży.

Przechodzimy obojętnie obok tych cyfr, zapominając, że na ten wynik, że na te 49 godzin Opperman pracował od jedenastu lat, że każdy z tysiąca kilometrów został sowicie opłacony wysiłkiem rzężącego zawodnika.

Jakże nędznie wygląda końcowy szpurt kolarza po przebyciu 300 kilomettrów. Na rowerze siedzi ochłap mięsa, myśl z niego uleciała dawno — zostały dwie łydki młynkujące opętany taniec.

Cóż dopiero 1.200 kilometrów.

Jedziemy do Paryża.

Odwołuję się do wszechmocnej wyobraźni Czytelników: Chodźcie na tor Buffalo w Paryżu w niedzielę 6-go września i w kontemplacji podziwiajcie mękę finiszu bohaterów szosy...

Mogę Wam to ułatwić. Przeprowadzę was przez całą trasę wyścigu, obejrzycie każdy z 1,200-tu kilometrów szosy. Dramat rozegra się w Waszej obecności. Wsiądziemy na siodełko Oppermana i wraz z nim walczyć będziemy o zwycięstwo.

Siadajcie — to nic nie kosztuje. Opperman przed odjazdem do Australji napisał pamiętnik swego triumfu, zaprezentujemy z niego najciekawsze urywki. Kronika prosta i skromna, pisana — jak przystało na telegrafistę z Melbourne — stylem niewyszukanym, ale mimo to przykuwającym uwagę aż do ostatniego momentu, aż do ostatniego tchu na torze Buffalo.

Hubert Opperman.

Przedtem — dziesięć słów biografji Oppermana: 27 lat, urodzony w Melbourne, syn rzeźnika, pierwszy start w 1920 roku, zawodowiec od 1922 r. W Australji wygrał już wszystkie nagrody, jakie były. W Europie jest po raz drugi. Startował w tegorocznym Tour de France — dwunaste miejsce.

Pamiętnik się zaczyna.

Opperman pisze:



PRZYSZŁY TRIUMFATOR
odrywa się w czasie wyczerpującego wyścigu.

Pamiętnik Oppermana

Zwycięzca 1931-go r. o swym triumfie

Dzień zaczął się pięknie, ale wkrótce po wyruszeniu niebo zaciągnęły ołowiane chmury, spadły pierwsze krople i trzeba było coprędzej zakładać nieprzemakalne okrycia. Spojrzeliśmy na siebie z niewyraźnemi minami, jeszcze wyścig się nie zaczął, a już — smutno na duszy.

Start właściwy w Wersalu. Garin, zwycięzca tego wyścigu przed trzydziestu laty, podniósł rewolwer, głośno liczył... wycie tłumów — ruszyliśmy.

Było nas 28-miu. Jechał Demuysere zwany „Lokomotywą“, stary Nik Frantz, rozważny Dewaele, ten warjat Mazeyrat i tylu innych, tylu sławnych...

Wiatr siecze, deszcz leje za kołnierz, biczuje twarz. Tempo słabe. Ktoś zaklął na cały głos:

— W taką pogodę gnać 1200 kilometrów. Pieski fach, psiakrew.

Godziny mijały powolutku na uporczywem kręceniu pedałami. Deszcz przestawał na parę minut, aby potem lać z podwójną zaciekłością w ciągu kilku godzin. Wiatr szarpał ze wszystkich stron deszczochron i bawił się nim, jak żaglem. Zimny strumień wody powoli ściekał po osmarowanych tłuszczem łydkach. Wkrótce zapadła taka ciemność, że towarzyszące biegowi auta musiały oświetlać przed nami drogę specjalnemi reflektorami.

Apatja.

Z początku rozmawialiśmy o tem i o owem, ale wkrótce ogarnęła nas beznadziejna apatja. Poświęciliśmy całą uwagę na wypatrywanie jasnej nogi poprzedzającego kolarza.

Deszcz łomotał bezustannie. Wpadaliśmy w wioski, które łatwo wyczuć po „kocich łbach“, budziliśmy zaspane gniazda ludzkie, wyciągaliśmy na próg co żwawszych chłopów i ginęliśmy w mrokach czarnej nocy

Mijaliśmy kontrole. Rower odrzucało się na bok, łapało ołówek, wypisywało pokracznemi literami nazwisko i ruszało dalej — z workiem prowiantów.

Nagle:

—Mazeyrat wycofał się. Trzy razy guma nawaliła — nie mógł dojść przy takim wietrze.

A za chwilę potem druga wiadomość, której początkowo nie chciałem wierzyć. Benoit Faure podjechał i szepnął:

—Demuysere odpadł...

To chyba niemożliwe. Demuysere, faworyt wyścigu?

Trzykrotnie zlustrowałem cały sznur zawodników. To była prawda: Jeffy nie było między nimi.

Półmetek.

W miarę zbliżania się do Brest, budził się w nas duch walki. Zaczął oczywiście — stary lew Frantz. 50 klm. przed miastem wyłamał się i uciekł.

Doszliśmy go. Ale jeden na drugiego patrzył zpodełba, rzucał się nagle naprzód jak kot, lub z niepokojem badał teren. Myślałbyś że to finisz, nie półmetek.

Brest. Dwie minuty odpoczynku. Tysiące rąk, tysiące głosów, rozkazy menażera i ponad wszystkiem głos startera:

— Dwie minuty... Minuta... Pół... Odjazd...

Byliśmy już za miastem.

Stary Nik.

Znowu Frantz usiłował zwiać. Głowa nad kierownikiem, wściekły młynek pedałami — pociągnął...

Do djabła z takim finiszem! Urwaliśmy się z kółka. Frantz obejrzał się, uśmiechnął i... zaczekał na nas. Pewno myślał o Paryżu.

Wiatr ustał. Niebo rozpogodziło się. Po trzydziestu godzinach jazdy mogliśmy nareszcie zdjąć gumowe płaszcze.

Ołowiana noc.

Znowu nadeszła noc. Druga— najcięższa noc. I powtórne zimno.

Przepłynęliśmy przez światła Rennes, a potem znowu wzrok wlepiony w ten kawałek ziemi, jaki wymaca reflektor. Przed chwilą słychać było paplaninę, śmiechy — nagle głowy opadły bezwładnie, słychać jak skrzypią rowery.

Powieki ciążą jak ołowiane: trę oczy, szczypię — nie mogę zwalczyć snu. Oglądam się — ze wszystkimi to samo. Frantz zdrętwiał zupełnie i kołuje po szosie od rowu do rowu. Klepię go z całej siły po plecach:

— Hallo Nik! Obudź się!

Podniósł głowę, mruczy „Jestem trochę śpiący“ i wywraca się w trawę. Po trzech kilometrach to samo spotyka Dewaela.

Mną też owłada senność. Gwiżdżę, krzyczę, opowiadam bajki, sam sobie wydaję głośne rozkazy. Ledwie panuję nad rowerem ze znużenia.

Tylko 200 klm.

Cztery godziny walczyłem ze snem... Aż wreszcie widnokręg zaróżowił się świtem. Straszliwa noc przeszła.

Do Paryża pozostało 200 kilometrów. Tylko 200 klm.!

Po raz pierwszy w historji wyścigu Paryż — Brest — Paryż u bram stolicy stanęła zwarta stawka 15-tu kolarzy. Każdy z nas wiedział, że teraz nastąpi walka na śmierć, na życie. Każdy z nas wiedział, że do zwycięstwa wiedzie jedna tylko droga: uśpić czujność rywali, nagle uciec — i utrzymać przewagę.

Dlaczego oni mnie męczą?

Fabryczne zespoły Alcyona, Dilecty i Lucifera uwzięły się, żeby mnie zmęczyć i wyczerpać. Raz po raz wyrywa się jeden z osady i leci jak szalony naprzód. Inni nie gonią, wszyscy czekają aż ja podejmę pogoń.

Złapałem go — natychmiast wyskoczył drugi, i tak wkółko. Może to jest świetny kawał, ale mając 1000 klm. w nogach nie doceniałem go należycie.

Wreszcie cierpliwość moja się wyczerpała. Postanowiłem uciec.

Doszli mnie, a Frantz nawet wyprzedził. Trzeba było dobrze gonić, żeby złapać Luksemburczyka. Kiedy dopadliśmy — w czołówce było już tylko siedmiu zawodników.

Prowadziliśmy na zmianę, byleby jak najdalej odsunąć się od kolegów.

Bidot albo ja...

Sto metrów przed Paryżem zrzuciliśmy ciepłe trykoty. Zrobiłem krytyczny przegląd siódemki.

Tylko jeden wyglądał na niezmęczonego— Marcel Bidot. Bidot likwidował wszystkie podstępne ucieczki, Bidot miał najjaśniejsze spojrzenie, Bidot był ostatnią przeszkodą, którą przełamać musiał zwycięzca Paryż — Brest — Paryż!

W pewnym momencie wychylił się z auta menażer i szepnął Bidotowi coś na ucho. Nim się połapałem, chłopiec był o sto metrów przedemną. Znowu więc trzeba gonić, gonić ze wszystkich sił.

Przecież Bidot — albo ja!

Wielki los.

Aż nagle — za zakrętem — Bidot nachylony zmienia gumę... Boże! Wygram, bo mam szczęście!

Pognałem. Dewaele został za mną. Frantz długo trzymał się kółka. Aż wreszcie, kiedy obejrzałem się — nie było za mną nikogo.

Pędziłem co sił. Teraz dopiero rozumiem co czuje zając, tropiony przez ogary. Serce trzęsie się ze strachu, ręce drżą ze zmęczenia.

Na zmianę gonią mnie: Louyet, Bidot, Frantz, Pancera, Dewaele i Decroix.

Trzy minuty przewagi. Dwie minuty. Jedna.

Menażer Small krzyczy z auta:

— Musisz jechać jak cholera, alboś przegrał. Są o 28 sekund.

Zostało 18 kilometrów. Coraz bliżej klaksony samochodów, towarzyszących pościgowi.

Pięć kilometrów. Jestem złamany, skończony — i wściekły. Nie chcę! Nie chcę przegrać.

Finisz.

Wjazd na tor. Tunel. Krzyk dziesiątków tysięcy publiczności, która czeka na mnie.

Dzwonek. Ostatnia runda po 1200 klm. biegu.

Decroix chce przejść, potem Louyet, potem skacze Bidot. Jest zmęczony i wyszedł na bandę za wysoko. Wtenczas Pancera...

Jestem nieprzytomny. Szatkuję pedałami wszystkich przeciwników na miazgę. Biała linja mety...

Dużo kwiatów, żona na szyi, menażer, uściski, powinszowania. Nie mogę zejść z roweru — nie wiem, co się dzieje.

— Boże! przecież wygrałeś Paryż — Brest — Paryż!...



TRZY MIGAWKI
z ostatniego wyścigu. U góry — zbita grupa rywali na trasie; w środku — defilada przez ulice Paryża po starcie; u dołu — Opperman ucieka przeciwnikowi.



PIĘCIU ZWYCIĘZCÓW GIGANTYCZNEGO WYŚCIGU
1891 r. — Ferroit (Fr.) 71 g. 22 m.; 1901 r. — Garin (Fr.) 52 g. 11 m.; 1911 r. — Georget (Fr.) 50 g. 13 m.; 1921 r. — Mottiat (Bel.) 55 g. 07 m.; 1931 r. — Opperman (Australja) 49 g. 23 m.

Świetne wyniki osiągnęli pływacy niemieccy na zawodach w Magdeburgu. Wicemistrz Europy Wittenberg przepłynął 100 i 200 mtr. st. klas. w 1:14.4 i w 2:46.2; Oba te wyniki są rekordami Europy. Na 200 i 400 mtr. st. dow. żywiołowy ale prymitywny Weiters miał czasy 2:20 i 5:04.5, pobił przytem na 200 mtr. Węgra Szekelyego. 100 mtr. wygrał Szekely 1:01, bijąc o sekundę Haasa. 100 mtr. nawznak Lehning 1:13.2.

Lista dziesięciu najlepszych kolarzy-sprinterów Europy po wynikach ub. sezonu przedstawia się następująco: Michard, Gerardin, Faucheux (Francja), Scheerens (Bel.), mistrz świata Falck Hansen (Dan.), Kauffman (Szwajc.), Martinetti, Piani, Bergamini (Wł.) i Moeskops (Hol.).

Znany w Warszawie stayer szwajcarski Gilgen wyrobił się na pierwszorzędnego zawodnika. Ostatnio w Stutgarcie pokonał on 40 km. Sawalla i Millera.

Do rozgrywek o puhar Davisa w sferze południowo - amerykańskiej zgłosiły się: Brazylja, Chile i Paragwaj. Brak zeszłorocznego zwycięzcy Argentyny, która, zdaje się, grać będzie w Europie.

Mistrzem tennisowym Portugalji został Francuz Auplaix, bijąc Artensa w pięciu setach. Obaj finaliści wygrali i grę podwójną.

Władysław Zbyszko Cyganiewicz walczy dn. 26 b. m. w Chicago z Lewisem o mistrzostwo świata.

Garbarnia zwycięża Lechję 4:0

Niski poziom zawodów i słaba gra ataku zwycięzców

KRAKÓW, 8.11. — Lechja: Zborowski (Lachowicz); Oracz, Pająk; Dmytrow, Wasiewicz, Mielnicki; Kuncewicz, Rusiecki, Cudżak, Kruk, Szusterschütz.

Garbarnia: Gregorczyk; Konkiewicz, Bill; Skwarczowski, Wilczkiewicz, Nagraba; Riesner, Maurer, Smoczek, Pazurek, Bator.

Niech kto co chce mówi, ale mecze z Lechją należa do najbardziej denerwujących. Drużyna lwowska ma bowiem tak rozległą skalę możliwości, jak niewiele klubów ligowych w Polsce. Dowiodła tego odbierając punkty przeciwnikom z czoła tabeli i to na ich własnych boiskach.

Cóż jednak z tego, kiedy w 21 meczach mistrzowskich potrafiła na swem koncie zanotować zaledwie 11 punktów. Młodzi i dobrze zbudowani zawodnicy, których walory fizyczne przedstawiają się jaknajlepiej, nie wytrzymują jednak 90-ciu minut gry, czego powodem może być tylko brak racionalnego treningu, a raczej niedociągnięcia w jego przeprowadzaniu.

Kombinacyjnie nieźli, taktyka natomiast szwankuje; mimo dobrych biegów napastników, wykończenie ataków pozostawia jeszcze dużo do życzenia, a pod względem dyspozycji strzałowej jest już kiepsko. Nietylko że strzały poszczególnych zawodników są słabe i wcale niegroźne, ale również dzięki brakowi szybkiej decyzji i słabej orjentacji dogodne sytuacje są zaprzepaszczane.

Natomiast pod względem defenzywnym drużyna przedstawia twardy orzech do zgryzienia. Na czoło wybija się tu trio obronne, dysponujące takimi graczami jak Zborowski w bramce, Pająk i Oracz w obronie. Wasiewicz na środku pomocy i Kruk w ataku uzupełniają tę trójkę. Tak się ogólnie przedstawia Lechia.

Garbarnią z tych zawodów zachwycać się nie można. Od zespołu tegorocznego mistrza Ligi wymagać można gry stojącej na wysokim poziomie. Tymczasem decydujący prawie o zdobyciu tego zaszczytnego tytułu mecz pod tym właśnie względem nie mógł zadowolić. Szczególnie pierwsza połowa. Płynność akcyj żadna, a celowości w pociągnieciach trudno się było dopatrzeć.

Ten bezład był zdaje się przyczyną, iż w tej części więcej z gry mieli goście. Mimo to Gregorczyk w bramce był prawie bezrobotnym. Konkiewicz odpowiedział ciężkiemu zadaniu z wynikiem dodatnim, czego o Billu powiedzieć nie można. Pomoc wspierała atak wcale wydatnie i nie było w niej naogół słabych punktów.

Zato w ataku było ich dosyć. Tylko Bator był tym, który osiągnął swą dobrą formę i on podciągał naprzód te linię. Natomiast Pazurek, Maurer i Riesner byli słabsi niż przeciętnie rozstrzeleni i chaotyczni. Smoczek niepotrzebnie przetrzymywał piłkę, czem niejednokrotnie paraliżował dobre poczynania swego lewoskrzydłowego.

W całości drużyna rozczarowała, gdyż inaczej wyobrażano sobie te zawody. Brakło tego zdecydowania, które cechuje krakowian, a ładnie przeprowadzonych kombinacyj było stosunkowo niewiele. Stąd też mimo wygranego meczu i mimo lokalnego zadowolenia, że mistrzostwo zostanie nadal w Krakowie, twarze wychodzących widzów nie miały wyrazu radości, który zwykle po udanych w pełni zawodach można zaobserwować.



GARBARNIA LECHJA 4:0.
Prawy łącznik mistrza Ligi Maurer oddaje strzał do bramki drużyny krakowskiej.

Wracając do przebiegu gry, jesteśmy świadkami uzyskanej już w 2 min. bramki zdobytej dla Garbarni przez Maurera z bliskiej odległości. Jedynym tym dowodem skuteczności akcyj ataku miejscowych musimy się zadowolić aż do przerwy.

Goście niezdeprymowani wcale utratą punktu inicjują szereg wypadów tak, że w powietrzu wisi wyrównanie.

Garbarnia przejmuje narzuconą przez gości chaotyczną grę. Zaledwie parokrotnie zagraża ona poważnie bramce Zborowskiego, przyczem raz słupek broni przed pewnem już ulokowaniem piłki w siatce. Stosunek cornerów 4:1 dla miejscowych.

Po przerwie początkowo znowu Lechja jest na przodzie, Maurer pudłuje z dwu kroków. Niewiele lepiej spisuje się za chwilę Smoczek, który trafia piłką w zewnętrzną część siatki.

Teraz wreszcie zabiera się Garbarnia naprawdę do roboty. Cóż, kiedy Pająk, a jako ostatnia instancja Zborowski nie pozwalają na podwyższenie wyniku. Bramkarz gości musi jednak skapitulować przed strzałem Batora, który dobija Smoczek uzyskując w 8 min. drugą bramkę.

Niedługo czekamy, a Lechja ma sposobność do zdobycia punktu, ale słaba orientacja napastników gości nie pozwala im sytuacji wykorzystać. Aby i Zborowski nie był bez zajęcia starają się o to, bez powodzenia. Maurer i Pazurek (wcale udatna główka).

Dopiero 26 minuta przynosi 3-go gola. Strzelcem jest znowu Maurer, który tym razem dobija bombę Pazurka. Lechja opada na siłach i widać, że w tych warunkach zdobycie choćby honorowej (należnej jej zresztą) bramki, nie zostanie zrealizowane.

Garbarnia, jakby syta sławy, osiada na laurach, nie dopuszcza jednakże przeciwnika na swoje pole karne. W 40 min. Bator niespodziewanym wypadem ustala wynik dnia, strzelając w róg.

Lechja ogranicza się już wyłącznie do obrony, zato gospodarze starają się o dalsze podwyższenie wyniku. Gdy jednak Maurer z metra przenosi piłkę ponad poprzeczkę, a Riesner strzela obok słupka, zmuszeni są pozostać przy status quo.

Kończą zawody dwa wykopy rezerwowego bramkarza lwowian, który zastąpił kontuzjowanego przy zderzeniu się Zborowskiego.

Widzów około 3.000, co jak na dzień powszedni jest ilością dość pokaźna.

Sędzia p. Krukowski z Warszawy naogół dobry.

Krocz.

3 nokauty na ringu lwowskim

Makabi (Warszawa) przegrywa 7:9 z młodą sekcją Lechji

LWÓW, 8.11 (Tel. wł. Przegl. Sport.) — Występ bokserów Makkabi warszawskiej nie wzbudził we Lwowie oczekiwanego zainteresowania. Sala teatru Nowości wykazywała poważne luki, które odbiły się na finansowej stronie imprezy. Organizatorowie mogli pocieszyć się jednak sukcesem sportowym, zwyciężając poważnego przeciwnika nieoczekiwanie 9:7.

Przebieg walk był następujący.

W. musza: Urkiewicz (Makkabi) — Fuxa. Wynik kończy się remisowo. Walka mało ciekawa, obaj zawodnicy wykazali bardzo słabą pracę nóg. W pierwszej rundzie warszawianin więcej atakuje, Fuxa jednak wykazuje silne uderzenia. Druga runda jest wyrównana, w trzeciej Fuxa bardziej agresywny, zbyt często się jednak odsłania. Stan 1:1.

W. kogucia. Borenstein (M.) — Jarosz. Zwycięża Borenstein na punkty zasłużenie, mając silną przewagę w pierwszych rundach. Stan 3:1 dla Makkabi.

W. piórkowa. Anders (M.) — Patraj. Wygrywa Anders na punkty. W pierwszej rundzie Anders atakuje przeważnie lekko. W drugiej rundzie Patraj się poprawia znacznie. W trzeciej Anders uzyskuje silną przewagę posyłając przeciwnika na deski. Stan 5:1 dla Makkabi.

W. lekka. Birenzweig (M.) — Susła. Birenzweig w drugiej rundzie Zwycięża Susłe przez k. o. Lwowianin nie był dla niego przeciwnikiem groźnym. Stan 7:1 dla Makkabi.

W. półśrednia. Wysocki (M.) — Komarzyński. Walka zakończyła się nieoczekiwanie, bo zwycięstwem nieznanego dotychczas szerzej we Lwowie Komarzyńskiego, który pokonał przeciwnika swego w drugiej rundzie przez k. o. Pierwsza runda wykazywała przewagę warszawianina, który nawet położył Komarzyńskiego na deski. W drugiej rundzie sytuacja się zmienia. Komarzyńskiemu udają się dwukrotnie silne ciosy, które wytrącają całkowicie z równowagi przeciwnika. Obaj zawodnicy są teraz silnie wyczerpani i jedynie przypadek może zadecydować o wyniku. Szczęśliwszym jest Komarzyński, który odnosi też zwycięstwo dzięki udatnemu ciosowi w szczękę. Stan 7:3 dla Makkabi.

W. średnia. Garbarz (M.) — Latoska. Wygrywa Latoska na punkty. Wynik ten zdaniem naszem nie odpowiadał przebiegowi, gdyż Garbarz zasłużył na remis. W pierwszej rundzie miał Latoska przewagę, druga należała do Garbarza, w trzeciej rundzie była walka wyrównana. Stan 7:5 dla Makkabi.

W. półciężka. Makuch (Lechja) wygrywa w. o. Stan 7:7.

W. ciężka. Ferstenberg (M.) — Cyba. Wynik przesądzony na korzyść lwowianina, który z miejsca energicznie atakuje, podczas gdy Ferstenberg ogranicza się przeważnie do defensywy. Ostatecznie wygrywa też Cyba przez k. o. Stan 9:7 dla Lechii.

10 meczów zagadek

w X-tym konkursie olimpijskim

Oto już ostatni nasz konkurs piłkarski w roku bieżącym. Ostatnia okazja, aby się popisać swojem znawstwem i intuicją. Niechże ten konkurs wypadnie i dla Komitetu Olimpijskiego jaknajpomyślniej, niech się przyczyni w jaknajwiększej mierze do zasilenia jego funduszów!

Aby to się jednak stało, musicie, Czytelnicy, wziąć w nim udział tak licznie, jak nigdy jeszcze dotychczas! Pamiętajcie, że każdemu z uczestników, któremu niespodzianki ligowe przekreślały wszelkie dotychczasowe kombinacje, uśmiechnąć się może szczęście w postaci

nagrody 500 zł. gotówką!

W obecnym, X-ym konkursie ligowym, dajemy do odgadnięcia 10 wyników meczów rozgrywanych dn. 15, 22 i 29 listopada.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, powtarzamy raz jeszcze warunki.

W każdej rubryce kuponu (która stanowi oddzielną całość!), należy wpisać cyfry 1 (zwycięstwo gospodarzy), 2 (zwycięstwo gości), lub 0 (wynik nierozstrzygnięty).

Dołączywszy do każdego kuponu znaczków pocztowych za jeden złoty, wszystko wysłać należy pod adresem Kom. Olimpijskiego, Warszawa Wiejska 11.

Ponieważ kuponów „do zachowania" nie dajemy, należy dla własnej kontroli przepisać sobie typowane wyniki (identycznie, jak na wysłanym kuponie), aby móc potem zawiadomić Komitet Olimpijski o swej ewentualnej wygranej.

Na zakończenie dodajemy, że w razie gdyby nikt nie odgadł wszystkich wyników, nagroda zostanie podzielona między tych, którzy

9 wyników trafnie potrafią przewidzieć.

Czasu do wysłania kuponów jest już niewiele. Ostatnie kupony wysłać należy najpóźniej 14-go b. m., gdyż listy z późniejszą datą stempla pocztowego nie będą już uwzględniane.

C.W.S. - Wawel 7:7

Pięściarze krakowscy w stolicy

Pierwszy występ pięściarzy Wawelu Krakowskiego w Warszawie był pod każdym względem udany.

Pionierzy sportu bokserskiego w Krakowie nie olśniewali wprawdzie świetną techniką, lecz zdobyli sobie sympatję licznie zebranej publiczności warszawskiej wytrzymałością i wolą zwycięstwa.

Rzecz charakterystyczna, że publiczność warszawska, miast dopingować gospodarzy, głośnemi okrzykami dodawała otuchy gościom. Pięściarze Wawelu są silnej budowy fizycznej i posiadają szybki, piorunujący cios. Brak im tylko oszlifowania technicznego i pracy nóg, pozatem walczą z ambicją, czego, niestety, u gospodarzy nie dało się zauważyć. U gości pełnowartościowymi bokserami byli Kosiński, Studnicki i Flizak, pozostali uzupełniali braki techniczne siłą fizyczną.

C. W. S. posiada coprawda kilku reprezentantów Warszawy, lecz w niedzielnem spotkaniu nie wykazał poza świetnym Karpińskim najlepszych swych cech. Zawiódł najbardziej kilkakrotny reprezentant Warszawy Orlicz, który przegrał z Kasińskim. Bokser CWS-u był właścicie własnym cieniem, walka jego przypominała raczej debjut boksera, który wychodzi pierwszy raz na ring — nie starego weterana boksu.

Wyniki techniczne były następujące: waga musza: Juszczak (W.) — Wieczorek (C. W. S.). Pięściarz C. W. C. ma wybitną przewagę we wszystkich trzech starciach, zwycięża też zasłużenie i zdecydowanie. W. kogucia: Sworzeniowski (W.) — Śmiech (C. W. S.). Pięściarz krakowski w pierwszej rundzie ma lekką przewagę. W następnych dwuch Śmiech dochodzi do głosu i silnemi ciosami oszałamia przeciwnika. Wygrywa wysoko na punkty Śmiech. W. piórkowa: Mieczysławski (W.) — Kopera (C. W. S.). Krakowianin, posiadający długie ręce, bije zdecydowanie warszawianina w pierwszych dwu rundach. W ostatniej rundzie, Kopera lekko zaczyna atakować, lecz pięściarz Wawelu przechodzi do ataku i ma wyraźną przewagę. Wynik nierozstrzygnięty, zdaniem naszem, krzywdzi krakowianina. W. lekka: Kasiński (W.) — Orlicz (C. W. S). Najładniejsza walka dnia. Kasiński już od początku spotkania zasypuje Orlicza gradem silnych ciosów. Zawodnik C. W. S-u w pierwszej rundzie zdołał się jeszcze obronić. W następnych dwu rundach przygniatającą przewagę zdobywa Kasiński, który po pięknej, pełnej temperamentu i werwy walce, odnosi zasłużone zwycięstwo. W. półśrednia: Kowenicki (W.) — Centowski (C. W. S.). Walka nieciekawa, stała na niskim poziomie i przyniosła zasłużone zwycięstwo lepszemu bokserowi Wawelu. W. średnia: Studnicki (W) — Karpiński (C. W. S.). Spotkanie to stało na wysokim poziomie technicznym.

Obaj zawodnicy, świetni technicy, zademonstrowali boks w lepszem wydaniu. W pierwszem starciu walka równorzędna. W drugiej i trzeciej rundzie Karpiński „rozkręcił się" i przechodzi do ofensywy, co w sumie przynosi mu po bardzo zaciętej walce zwycięstwo. Wreszcie w wadze półciężkiej Flizak (W) znokautował w drugiej rundzie Wasiewicza (C.W.S.). Nokaut krakowianina był najczystszej wody.

Ogólny wynik meczu **7:7** był prawdziwym sprawdzianem zawodów. Sędzia w ringu p. Nałęcz doskonały. Publiczności w najwiekszej sali kina Hel 1100 osób. Organizacja zawodów dobra.

Wysłać pod adresem

Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Warszawa — Wiejska 11

Mecze ligowe rozgrywane dn. 15, 22 i 29 listopada	Kto wygra? Lista typowanych zwycięzców		
	a	b	c
1. Ruch — 2. Czarni			
1. Lechja — 2. Pogoń			
1. Warszawian. — 2. Warta			
1. Legja — 2. Warszaw.			
1. Cracovia — 2. Ł. K. S			
1. Pogoń — 2. Polonia			
1. Legja — 2. Pogoń			
1. Czarni — 2. Cracovia			
1. Ruch — 2. Warszaw.			
1. Garbarnia — 2. Wisła			

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Wśród piłkarzy

Echa meczu z Jugosławją. Notatki

Prasa białogrodzka zamieszcza obszerne opisy meczu Jugosławja — Polska, podkreślając niezwykłą serdeczność przyjęcia, jakiego doznali piłkarze jugosłowiańscy w Poznaniu oraz wyrażając się z wielkiem uznaniem o wysokiej klasie gry polskiej drużyny.

Sekulic, znany napstnik jugosłowiański, został na prośbę Związku specjalnie zwolniony z dyskwalifikacji, nałożonej nań przez FIFA. To, jak i sprowadzenie aż trzech graczy ze Szwajcarji świadczy wymownie o wadze, jaką przykładała Jugosławja do meczu z Polską. (d).

Mecz Polska — Jugosławia finansowo przyniósł deficyt. Była to pierwsza w tym roku deficytowa impreza PZPN, przynajmniej jednak zakończyła się ona pełnym sukcesem sportowym.

Mecz Polska—Jugosławja rozegrany zostanie w Białogrodzie dn. 29 maja.

Odpowiedzi na ankietę PZPN w sprawie upadku poziomu gry w piłkę nożną badać będzie specjalna komisja pod przewodnictwem pułk. Steifera, wiceprezesa PZPN. W skład komisji wchodzą przedstawiciele Ligi mjr. Picheta i Frenkiel oraz dwu przedstawicieli WOZPN.

Fichtel (Pogoń) otrzymał dyskwalifikację jednotygodniową z zawieszeniem na pół roku za brutalną grę na zawodach Pogoń — Ruch w dn. 1. XI.

Zimmer (Pogoń) został ukarany jednotygodniową dyskwalifikacją za brutalną grę na zawodach Pogoń — Ruch w dn. 1.XI. Początek kary liczy się od 10.XI.

Peterek (Ruch) został znów zawieszony na tydzień za krytykę orzeczeń sędziego na zawodach Pogoń — Ruch, począwszy od 10 listopada.

Gensior (Ruch) po meczu z Ł. K. S., postanowił wycofać się z czynnego życia sportowego i zamierza zasilić szeregi tut. sędziów piłkarskich. Gensior ożenił się 16 b. m.

Kremer i *Frost,* b. gracze ligowi Ruchu, występują nadal w B-klasowym klubie Haller (W. Hajduki) bez wykreślenia i zwolnienia z Ruchu.

W związku z występującemi objawami kaperowania graczy Zarząd PZPN udzielił nagany kierownictwu klubów Pogoni i Garbarni oraz pp. Ruckerowi i Mirzyńskiemu z Czarnych.

Malik (Polonja) po ukończeniu służby wojskowej zamierza zasilić jedną z krakowskich drużyn ligowych.

Radomski (ŁKS) został ukarany tygodniową dyskwalifikacją za zbyt ostrą grę na zawodach ŁKS — Warta.

Głowacki doskonały bramkarz Marymontu wystąpić ma w roku przyszłym w zespole ligowym stołecznej Legji.

Kaczanowski po operacji kolana będzie znów występował w barwach Polonji, gdzie zajmie stanowisko napastnika.

Błazałek (Skra) został ukarany 2 tygodniową dyskwalifikacją za przewinienie z okresu międzyokręgowych walk o wejście do ligi. Dyskwalifikacja trwa od 31.10 do 14.11.

Boisko Huraganu w Wołominie, które ostatnio było świadkiem szeregu zajść, zostało obłożone 6-miesięczną dyskwalifikacją od wszelkich gier oraz od gier o mistrzostwo na przeciąg roku 1932. Niezależnie od tego, kierownictwo sekcji piłki nożnej Huraganu zdyskwalifikowano na 1 rok.

Wysłać pod adresem

Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Warszawa — Wiejska 11

Mecze ligowe rozgrywane dn. 15, 22 i 29 listopada	Kto wygra? Trzy listy typowanych zwycięzców		
	a	b	c
1. Ruch — 2. Czarni			
1. Lechja — 2. Pogoń			
1. Warszaw. — 2. Warta			
1. Legja — 2. Warszaw.			
1. Cracovia — 2. Ł. K. S			
1. Pogoń — 2. Polonia			
1. Legja — 2. Pogoń			
1. Czarni — 2. Cracovia			
1. Ruch — 2. Warszaw.			
1. Garbarnia — 2. Wisła			

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Mecz, który zadecydował o mistrzostwie Ligi

Remis Warszawianki z Wisłą 1:1 w Krakowie zapewnia ostateczny triumf Garbarni

KRAKÓW, 8.11. (Tel. wł. Przeglądu Sportowego). Warszawianka: Keller (Domański); Zwierz, Rusin; Fert, Gazur, Hahn; Jung II, Piliszek, Kotkowski, Pollak, Wróblewski. Wisła: Koźmin (Oleski); Pychowski, Oleksik; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski; Stefaniuk, Lubowiecki, Artur, Kisieliński, Balcer.

Znowu mamy sensację ligową. Mimo że ogólnie oczekiwano namiętnej gry ze strony Warszawianki, mimo że wiedziano z góry jak bardzo dążyć będzie do osiągnięcia choćby jednego punktu

nikt nie przypuszczał,

że drużyna stołeczna potrafi stawić tak skuteczny opór, a nawet uzyskać pewnego rodzaju przewagę nad twardym zespołem Wisły. Faktycznie Warszawiance należą się oba punkty, gdyż bramkarz jej nie bronił „strzału“ Kisielińskiego, strzału... wykonanego pięścią, który zaliczony został jako regularnie zdobyta bramka.

Kilkakrotne występy Warszawianki w Krakowie wyrobiły tej drużynie — mówiąc otwarcie — markę nieszczególną. Dopiero obecne zawody wykazały, że posiada ona dużo cech dodatnich. Możliwe, że cechy te ujawniły się, doszły do głosu i wcieliły się w formę gry dopiero

w związku z groźbą spadku z ligi,

nakazującego jak największy wysiłek dla uratowania się przed degradacją. W każdym razie po omawianych zawodach można stwierdzić, że Warszawianka nie jest predysponowana do zajęcia ostatniego miejsca w lidze i że szeregi ligi posiadają zespoły słabsze i gorsze.

Przestawienie składu gości przyniosło także zmianę na lepsze. Pollak okazał się poważnem wzmocnieniem ataku, wniósł doń dużo ruchliwości a jego walka o piłkę oraz szybki start przyniosą dużo korzyści drużynie. Rusin w obronie nie był dużo gorszy od mającego swój dobry dzień Zwierza. Kotkowski na pozycji centra napadu posuwa umiejętnie całą linję naprzód. Piliszek na łączniku był inteligentnym wykonawcą poczynań kierownika ofensywy.

Skrzydła jednakże były raczej kulą u nogi, szczególnie po przerwie. Gdyby tę pozycję w dniu tym zajmował szybki Korngold, to wtedy niewiadomo, czy bramkarze Wisły (było ich dwu) nie musieliby więcej, niż raz kapitulować.

W pomocy Gazur i Hahn okazali się wystarczającymi do skutecznego przeciwstawienia się odpowiedniej części ataku gospodarzy. Tylko Fert, mając trudne zadanie pilnowania Balcera, nie zupełnie się z niego wywiązał. Przyszedł mu w tym jednak w pomoc

Zwierz, może najlepszy gracz na boisku.

On był tym murem, o który rozbijały się ataki pary Kisieliński — Balcer. Sekundował mu dzielnie Rusin, wykazując jednakże zbyt mało rutyny. Keller zrobił wszystko, co do niego należało, a nawet więcej, dzięki czemu zmuszony był opuścić plac boju dotkliwie w ciżbie poturbowany. Domański krótki tylko czas sprawował funkcje obrońcy świątyni, to też nie miał sposobności do pokazania, co umie.

W drużynie obecnego i prawdopodobnie przyszłego wicemistrza coś się popsuło, być może chwilowo. Kto wie czy gracze, z których ogromna większość przeszła całą młóckę ligową nie są poprostu przemęczeni. Takie tuzy jak Pychowski i Kisieliński spadli poważnie w formie, niekiedy tylko przypominając okresy dawnej świetności. Koźmin zatrudniony może częściej, aniżeli jego vis a vis, byłby bez zarzutu, gdyby nie momenty, których gra jego obliczona była raczej dla galerji. Wyrównał to jednakże ofiarnością przy wybiegach, z których jeden (zderzenie się z Pollakiem) spowodował konieczność zejścia z boiska. Oleski, który go zastąpił nie miał powodu do narzekania, nie trudzono go bowiem zbytnio. Rezerwowy obrońca Oleksik wyrabia się powoli. W linji pomocy wybijał się na czoło Kotlarczyk II, najlepszy w tym dniu gracz Wisły. Słabszym trochę, ale niewiele, był jego brat na środku. Makowski nie popełniał zasadniczych błędów. Balcer, jak zwykle, szybki i pracowity, otoczony był specjalną opieką pomocnika i obrońcy gości, co mu utrudniało należyte rozegranie się.

Artur nie pozbył się jeszcze zbytniego wózkowania zamiast szybkiego i celowego podawania piłki nieobstawionemu współpartnerowi, ale jako młodziutkiemu zawodnikowi musi sie to wybaczyć tembardziej, że posiada dużo cennych dla zespołu zalet. Powrót do formy Lubowieckiego coś się przeciąga, ale wiadomo — służba wojskowa to nie drużba. Stefaniuk na prawem skrzydle potrzebuje szlifu i dużej opieki.

Zawody rozpoczęły się

minutą ciszy celem uczczenia pamięci ś. p. Skrynkowicza.

Gdy powtórnie rozległ się gwizdek, gospodarze zabierają piłkę rozpoczynającej Warszawiance i Balcer centruje, lecz Lubowiecki przenosi. Jakby dla równowagi, za wysoko idzie tak że strzał Pollaka. Raz jedna, a raz druga strona zdobywa teren. Tempo jest żywe i obustronne ataki są wzajemną próbą sił.

Koźmin w sposób ryzykowny, ale jednocześnie nonszalancki, broni strzału Piliszka. W 15-ej minucie następuje atak Wisły. Stefaniu dośrodkowuje, a Kisieliński nie mogąc dosięgnąć piłki ani nogą, ani głową

kieruje ją ręką do bramki.

Mimo protestu Warszawianki i publiczności a nawet znaku sędziego linjowego, p. Brzeziński wskazuje palcem na środek boiska.

Wisła uzyskuje w dalszym ciągu gry dwa rogi. Po drugim Keller rzuca się ofiarnie w las nóg, i piłka znajduje się w jego posiadaniu. Przewaga jest po stronie miejscowych, mimo to jednak atak Warszawianki niepokoi Koźmina niezbyt zresztą groźnemi strzałami.

Hiperkombinacja napastników Wisły nie pozwala jej mimo szeregu sytuacyj na zdobycie bramki, nie mniej jednak więcej zatrudnienia ma Koźmin.

Po przerwie Warszawianka napiera i w trzeciej minucie

Piliszek po kombinacji z Pollakiem

strzela wyrównującą bramkę. Gol ten widownia niezadowolona z niesłusznie przyznanego poprzednio punktu dla Wisły przyjmuje gromkiem brawem. Balcerowi w ostatniej chwili przed strzałem zabiera piłkę Zwierz, wykopując ją na róg. Przy następnym ataku Warszawianki zderza się Koźmin z Pollakiem, w wyniku czego Oleski wchodzi do bramki. Teraz napiera goręcej Warszawianka, choć i Wisła nie pozostaje w tyle. Zbyt krewkie posunięcia Kisielińskiego zmuszają sędziego do przywrócenia porządku gwizdkiem. Keller znów wspaniale broni.

Róg dla Wisły. Gdy piłka znalazła się w okolicy bramki, tworzy się tam kłębowisko ciał i nagle słychać gwizd arbitra, zarządzającego rzut wolny dla gości. Okazuje się, że Keller nie jest zdolny do dalszej gry i na widownię występuje Domański.

Zaciętość rośnie,

wzmaga się również tempo, gdyż Wisła chce uzyskać zwycięstwo, a warszawianie dążą conajmniej do utrzymania wyniku. Kisieliński zmienia miejsce z Lubowieckim. Jung ma okazję zdobycia bramki, ale jej nie wykorzystuje, tracąc zarazem szanse zwycięstwa swych barw. Ostatnie minuty należą do gości, którzy niezdolni są do zmiany wyniku.

Widzów przeszło 2500. Sędzia p. Brzeziński z Poznania nieszczególny.

Polonia - Ł. K. S. 1:1

Warszawianie wyrównują na 6 minut przed końcem

Koniec sezonu — pozostanie w Lidze dla obu klubów zapewnione — piękna, słoneczna choć wietrzna pogoda. Słowem nastrój nadający się zupełnie do idylli sportowej.

To też rzeczywiście na boisku niemal idylla. Brak nieokiełznanych namiętności, towarzyszących każdej walce o punkty bądź o wielką stawkę — nie widać wypruwania z siebie ostatnich resztek energji;

gra się z nerwem, ambitnie,

nawet ostro, słowem tak właśnie jak się grać w piłkę nożną powinno.

Polonia podkreśla swoje desinteresement co do punktów, występując w składzie mocno osłabionym. Brzmi on: Kisieliński; Jelski, Bułanow; Seichter, Ałaszewski, Nowikow; Szczepaniak, Ogrodziński, Odrowąż, Pazurek, Biedrzycki.

Ł. K. S.: Frymarkiewicz; Gałecki, Radomski; Jańczyk, Trzmiela, Jasiński; Durka, Herbstreich, Tadeusiewicz, Sowiak, Król.

Polonia losuje boisko z wiatrem, który pomaga jej na

uzyskanie minimalnej przewagi w polu.

a wyraźnej — w sytuacjach podbramkowych.

Sytuacja, to jednak nie bramka. Rozejrzawszy sie bowiem w piątce ofensywy gospodarzy łatwo dojdziemy do wniosku, że faktycznie żaden z jej graczy bramki sytuacyjnej zdobyć nie jest w stanie; można tylko liczyć na jakiś fuks z tłoku bądź na szczęśliwy strzał Szczepaniaka, względnie Pazurka.

Ale szczęście nie dopisuje i w rezultacie pierwsza połowa meczu kończy sie bezbramkowo. Jej piękniejsze momenty to parę dobrych zagrań w polu Ogrodzińskiego, jedno piękne przejście Pazurka zakończone strzałem w sztangę, wreszcie kilka ładnych ale zawysokich bomb Szczepaniaka.

Łodzianie w tym odcinku gry forsują głównie lewą stronę, gdzie

króluje Król.

sprawiając Seichterowi i Jelskiemu niemało kłopotu.

Po przerwie obraz gry zmienia się radykalnie — Ł. K. S. zaznacza swą wyraźną wyższość, wykazując lepszą kontrolę nad piłką i większą niż Polonia szybkość. Łodzianie nie mogą jednak dać sobie rady z wiatrem, dmącym teraz jeszcze bardziej intensywnie niż przed przerwą: piłki uciekają im ciągle zbyt do przodu i większość z nich wyłapuje bez trudu grający niemal w przedpolu Kisieliński.

Napór gości jest jednak zbyt silny, aby mógł się zakończyć bezbramkowo. I rzeczywiście w 7-ej min. po akcji lewą stroną

Herbstreich szarżuje na piłkę

i wpycha ją do siatki z 3-ch metrów obok czekającego niewiadomo na co Kisielińskiego.

Ł. K. S. prowadzi 1:0 i jest widoczne, że nawet wyrównać będzie niezmiernie trudno.

Wręcz przeciwnie — zanosi się na wyższe zwycięstwo gości. Nie mają oni jednak szczęścia, a raczej ma je Kisieliński: Król marnuje dwukrotnie stuprocentowe sytuacje, a trójce środkowej piłki uciekają bez przerwy.

W tym odcinku gry niemało kłopotu sprawia Kisielińskiemu strzał Radomskiego z za połowy boiska; bramkarz Polonii z trudem paruje go na róg.

Drużyna warszawska uwalnia się powoli

z przewagi łodzian.

Odrowąż ma dwie pewne okazje do zdobycia bramki, raz jednak wogóle nie dochodzi do strzału, a drugi raz zamiast lekko piłkę splasować strzela bombę w poprzeczkę; taksamo Ogrodziński zaprzepaszcza pozycję strzałowo.

Niepowodzenia te skłaniają gospodarzy do przestawienia drużyny: Seichter idzie na prawe skrzydło, Szczepaniak na łącznika, Ogrodziński na środek, a Odrowąż do pomocy.

I oto najniespodziewaniej na 6 minut przed gwizdkiem końcowym pada bramka zdobyta przez gracza najmniej do tego predysponowanego — Seichtera: po akcji Pazurka Seichter chwyta piłkę gdzieś na stanowisku prawego łącznika i lokuje ją z bliska w siatce.

Tyły Polonii, zwłaszcza Nowikow, a szczególniej Bułanow grają teraz tak skutecznie, że szale zwycięstwa ważą się raczej na rzecz gospodarzy.

(Dokończenie obok)

Fatalny wypadek Bułanowa

Tu jednak zachodzi niezwykle przykry wypadek: Bułanow odbiera piłkę Sowiakowi i na swój sposób jak burza chce przejść z nią przez Tadeusiewicza. Gracz Ł. K. S.-u pragnąc piłkę odebrać rastawia nogę i

kontuzjuje ciężko Bułanowa w brzuch.

Reprezentacyjny obrońca Polski wali się jak kłoda i niemal nieprzytomnego sprowadzają go z boiska.

Ostatnie minuty nie przynoszą nic nowego — mecz się kończy nierozegrana 1:1.

Przechodząc do oceny drużyn stwierdzić trzeba, że Ł. K. S. jako całość wypadł całkiem zadowalająco i dużo lepiej od Polonii.

Czerwoni nie mieli żadnych asów, ale nie mieli też słabych punktów. Cała drużyna

Ł. K. S. znajduje się w wysokiej formie

fizycznej, jest szybka, żwawa, pracuje jak maszyna; każdy gracz walczy o piłkę do ostatka i legitymuje się wcale poważną techniką piłki. Specjalnie mocnemi punktami byli Jasiński, Jańczyk i Durka. Gałecki dobry w taklingu, szwankował mocno w wykopach, Król pożyteczny w polu, stale zawodził pod bramką.

W Polonii klasa dla siebie, jak i wogóle na boisku, był Bułanow; to też kontuzja tego świetnego — tak dżentelmeńskiego gracza — wywołała na widowni szczerą konsternacię.

Jelski jak zwykle ślamazarny. Ałaszewski niezły, ale mściwy, Nowikow zwłaszcza po przerwie dobry, Seichter słaby.

W napadzie Biedrzycki nie istniał: psuł absolutnie wszystkie piłki wypracowane przez Pazurka. Ostatni jak zwykle osamotniony, tyle że długo przetrzymywał piłkę w napadzie, dając możność złapania oddechu swym tyłom.

Odrowąż na środku czuł się bardzo źle — pozbywał się piłki byle prędzej. Szczepaniak jak zwykle zbyt powolny i bojaźliwy.

Sędzia p. Rutkowski z Krakowa może nieco przeczulony, ale uważny i naogół b. dobry.

Petkiewicz został zaproszony przez czeski klub K.A.C. na zawody międzynarodowe do Koszyc, jednakże na zawody te nie pojechał, gdyż Czesi proponowali mu start w biegu godzinnym. Naszemu biegaczowi, startującemu w obecnym sezonie z powodzeniem jedynie na średnich dystansach, propozycja ta absolutnie nie odpowiada.

Start Kusocińskiego na zawodach o nagrodę im. Jean Bouina w Paryżu został sfilmowany i już w najbliższym czasie zostanie wyświetlony w dźwiękowym dodatku aktualności Foxa.

Mistrzostwa klasy C okręgu stołecznego wkraczają w fazę finałów. Do decydujących walk stają Ordon i zwycięzca meczu PZL — Kongresówka (18.11. boisko AZS-u).

Podkolegjum sędziów we Włocławku ukonstytuowało się, jak następuje: przewodniczący — Laskowski; członkowie prof. Geier, por. Rocher oraz prof. Dunkhorst.

Ze Śląska i Łodzi

KATOWICE, 8.11. (Tel. wł.) Korzystając z wolnej niedzieli ligowa Garbarnia zjechała do Katowic na towarzyskie zawody z IFC, ulubieńcem Niemców. Gra nie stała wcale na poziomie, wymaganym od przyszłego mistrza ligi. Goście grali każdy dla siebie, pokazując jako jednostki chwilami nawet wysokie techniczne wartości, ale całości nie było widać. Tłómaczyć to może niewątpliwe wyczerpanie fizyczne graczy a zapewne i ostatni bankiet klubowy, urządzony po zwycięstwie nad Lechją.

W przeciwieństwie do gości, gospodarze grali koncertowo i przypominali swoje najlepsze czasy, gdy należeli również do elity naszego piłkarstwa. Ambicja, chęć zwycięstwa i przebojowy charakter wprost zdumiewały.

Wynik wyrównany zupełnie odpowiada przebiegowi gry i jest sprawiedliwy. Gra podobała się, mimo iż spodziewano się więcej od Garbarni. Wiele ciekawych momentów gry oklaskiwano gorąco. Bramki strzelili dla Garbarni Maurer 3, dla IFC po jednej Pośpiech, Biniok i Kula.

Korzystając z przepięknej pogody, publiczność obsadziła trybuny w liczbie ponad 4000.

Sędziował p. Petzok nieszczególnie. Garbarnia wystąpiła bez Batora, Joksza i Konkiewicza.

KATOWICE, 8. 11. — Tel. wł. — O mistrzostwo ligi śląsk. walczyły KS 24 Szopienice — Haller z Wielkich Hajduków 1:2. Gospodarze grali zbyt ostro i brutalnie, a jednak mimo to przegrali.

O wejście do klasy A w Rybniku grała Silesia z Łagiewnik z miejscowym KS 20, wygrywając 2:1 (0:1).

Z gier o wejście do ligi śląskiej (mistrzostwo Śląska) Amatorski Klub Sportowy rozegrał ponownie zawody z KS 06 Katowice, wobec unieważnienia poprzedniego spotkaniia, kończąc grę wynikiem remisowym 2:2 (2:0).

Juvelia Cup. KS Chorzów — 07 Siemianowice 4:1 (2:1). Kolejowe PW — Żydowski KS 6:2 (3:1).

Mecze towarzyskie. Stadjon Królewskohucki — Iskra, Siemianowice 3:5 (1:2). KS Nikiszowiec — Pocztowe PW Katowice 1:2 (1:1). Ziednoczeni Przyjaciele Sportu — IKS Tarnowskie Góry 5:2 (2:1).

ŁÓDŹ, 8.11. — Tel. wł. — Z okazji X-lecia O.K.S. Piłki Nożnej, odbył się pod protektoratem p. wojewody Jaszczołta mecz między kombinowanemi drużynami OKS-u i Prasy, zakończony zwycięstwem sędziów 7:4 (6:2). Spotkanie to, obfitujące w szereg momentów przedewszystkiem humorystycznych, prowadził prezes OKS-u p. Konopka. Cały dochód przeznaczono na fundusz bezrobocia.

Na zakończenie sezonu lekkoatletycznego odbyły się tu trzy biegi naprzełaj:

I bieg pań ok. 1200 mtr.: 1) Pedówna (Gayer) 5:33,4, 2) Wójcikówna (Gayer) 6:33,4. Startowały tylko dwie zawodniczki.

II — bieg panów ok. 2700 mtr.: 1) Starosta (Zjednoczone) 8:53,6, 2) Trzciński (Gayer) o 40 mtr., 3) Młotek (Gayer). Startowało 20 zawodników.

III bieg niestowarzyszonych ok. 2700 mtr.: 1) Młodkiewicz II 9:46,4, 2) Tomaszewski, 3) Krzywoń.

Święto „Dzieci Łodzi“ — 28 p. strzelców Kaniowskich dało asumpt do zorganizowania wśród serji zawodów Konkursu szermierczego, do którego stanęło 21 oficerów i 60 podoficerów. W serji oficerskiej zwyciężył bezkonkurencyjnie ppor. Mytkowicz, nie ponosząc ani jednej porażki. Na drugiem miejscu ulokował się por. Maciejewski, ulegając zwycięzcy 2:5, na trzeciem — ppor. Nacielski.

W serji podoficerskiej — 1) sierż. Szlakowski, 2) plut. Chojnacki, 3) sierż. Gocławski.

Nowy cios dotknął łódzkie kluby sportowe w związku z zabójstwem dokonanem w t. zw. Pałacu Sportowym w Łodzi. Oto kuratorjum szkolne wydało okólnik, na którego mocy młodzieży szkolnej nie wolno należeć absolutnie do klubów pozaszkolnych, nie posiadających opiekuna delegowanego przez szkolnictwo.

Zarządzenie to wywołało w łódzkich sferach klubowych wielką konsternację i uchwałę o odniesienie się do Z. Z. o interwencję.



Na boiskach stolicy

Mecze piłkarskie o mistrzostwo kl. A w Warszawie przyniosły następujące wyniki: Świt — Polonia 3:2 (2:1). Niespodziewane zwycięstwo Świtu, dla którego bramki zdobyli: Prosator (2) i Wiktorzak II, dla Polonii obydwie Bułanow III. Sędzia por. Pronaszko dobry. Warszawianka — Skra 3:1 (1:0). Mistrz Warszawy, który uzupełnia rozgrywki o mistrzostwo z rezerwami drużyn ligowych, wystąpił bez Błazałka II, Hermana, Kraśniewskiego i Potockiego i przegrał zasłużenie, biało-czarni byli bowiem o klasę lepsi od Skry. Bramki dla Warszawianki zdobyli: Bibrych (2) i Wielgusiak, dla Skry honorową bramkę zdobył Janusz. Legja — Gwiazda 6:1 (1:1). Łatwe zwycięstwo drużyny wojskowej, dla której bramki zdobyli Rostkowski (4), Berent i Pirschel, dla Gwiazdy zaś najlepszy gracz drużyny robotniczej Lerner I. W Gwieździe zawiódł słabo grający bramkarz — Wałach. Sędzia p. Bednarski.

W meczu towarzyskim ligowa Legja odniosła pewne zwycięstwo nad Makabi 7:1 (2:1). Bramki dla ligowców zdobyli: Przeździecki (2), Cebulak (2) i Rajdek, dla biało - niebieskich Ehrenberg. Sędziował nieszczególnie p. Płachciński. Publiczności 1200 osób. A. Z. S. pokonał Sarmatę 2:1 (1:1). Bramki dla akademików zdobyli Zbyszewski i Redlich, dla Sarmaty Sieczkowski. Sędzia p. Al. Pozner dobry.

Decydujące spotkanie o wejście do klasy A WOZPN, rozegrane na boisku Orła w Grochowie pomiędzy Skodą a Sokolętami, zakończyło się spodziewanem zwycięstwem Skody 4:3 (2:1). Dzięki temu Skoda wchodzi do kl. A zamiast zdegradowanego Zniczu pruszkowskiego.

Skoda przez cały czas zawodów wyraźnie przeważała i na zwycięstwo zupełnie zasłużyła. Bramki dla zwycięsców zdobyli: Baryła (2), Kościesza i Damielczyk. Dla Sokoląt dwie samobójcze i jedną Bałdykowski. Sędziował doskonale kpt. Baran.

Mecz bokserski Makabi IB — Legja rozegrany w Warszawie przyniósł spodziewane zwycięstwo pięściarzom żydowskim 11:5. Pięściarze Legji, którzy po raz drugi ukazali się na ringu w meczu z Makabi wykazali się materjałem surowym technicznie. Najładniejszą walkę stoczył Weiser (M) z Barcia (L).

Mecz bokserski Polonja IB — Gwiazda rozegrany w hali gimnastycznej Skody przyniósł wynik remisowy 7:7.

Wyniki szczegółowe: w. papierowa: Rotholc (G) po pięknej walce bije wysoko na punkty Wojsławskiego (P); w. musza: Pasturczak (P) po najładniejszej walce wieczoru bije pewnie Zatela (G); w. kogucia: Lewkowicz (G) ulega świetnemu Zbielskiemu (P); w. piórkowa: Lewit (G) nokautuje słabego Gutkowskiego (P) w pierwszej rundzie; w. lekka: Rozenberg (G) niezasłużenie zwycięża Wisłowieckiego (P); w tej samej wadze Welc (P) po zaciętej walce remisuje z Grzywaczem (G); wreszcie w wadze półśredniej: Klimaszewski (P) zwycięża Jelenia (G). Sędziował w ringu p. Zorzycki.

Walne zebranie Warszawskiego Okręgowego Związku Hokeja na lodzie wybrało nowy Zarząd w składzie następującym: Wolski, Łabentowicz, Dr. Lau, Poroszewski i Błazałek. W zebraniu uczestniczyło 14 delegatów 7 klubów.

STANISŁAW PETKIEWICZ

W cztery oczy z Nurmim

Swietny biegacz mówi o swych planach olimpijskich i o Kusocińskim

Gdy we wrześniu podczas pobytu Nurmiego w Polsce starałem się zawiązać z nim rozmowę na temat Igrzysk Olimpijskich w roku przyszłym w Los Angeles, miałem obawe, że natrafię na grobowe milczenie. Ile razy zwracałem się do Nurmiego, starając się w delikatny sposób wyciągnąć na zwierzenia, jedyną odpowiedzią jaka padała z jego ust było „I dont know" — ja nic nie wiem.

Teraz wydaje się już zupełnie zrozumiałe, dlaczego wówczas Nurmi był taki nieprzystępny i wiem czem był zaprzątnięty mózg „milczącego" człowieka. Kusociński, którego pamięta on jeszcze bardzo dobrze ze swego zeszłorocznego biegu w Warszawie i znał jego tegoroczną wielką formę z opowiadań swych pokonanych przez Kusocińskiego kolegów, nie dawał mu ani przez chwilę spokoju. Jego mózg był zaprzątnięty jedną myślą — zapobiec powtórzeniu się porażki z roku 1929.

Dlatego też wówczas przed biegiem mało wierzyłem w możliwość wygranej Kusocińskiego: Nurmi zdradzał zbyt wielkie zainteresowanie się nim, a co za tem idzie traktował go jako równego sobie przeciwnika. W takich wypadkach Nurmi nigdy nie zawiedzie. Nie darmo przecież był triumfatorem 3 Olimpjad! A Finnowie wogóle są znani ze swej zaciętości i nieustępliwości.

Dopiero po biegu katowickim, wieczorem, w hotelu Metropol, udało mi się trafić na dobry humor wielkiego Finna. Nurmi był wyraźnie zadowolony ze swych zwycięstw nad Kusocińskim. Poprzedniego dnia w Warszawie i przed biegiem w Katowicach twarz jego była dziwnie skamieniała, widać było wielką pracę jego mózgu. Po zwycięstwie w Warszawie w szatni był przez chwilę uradowany — ale trwało to bardzo krótko i tą krótką radość zastąpił znów smutek-obawa przed biegiem na Śląsku. Teraz natomiast twarz Nurmiego śmiała się. Gdy zwróciłem się do niego z propozycją pozostania jeszcze przez jeden tydzień w Polsce — gdyż kluby krakowskie i lwowskie chętnieby widziały go u siebie 26 i 27 września — Nurmi zrobił ruch głową wyraźnie mówiący —nie. Pomimo zadowolenia, jakie przyniosły mu zwycięstwa nad Kusocińskim — nie chciał on jeszcze raz zmierzyć z nim swych sił.

— Mam 34 lata, jestem za stary by biegać z Kusocińskim 4 razy w ciągu jednego tygodnia. Nie mam już tyle sił ani zdrowia. Kusociński jest młody, męczy się mniej odemnie, pozatem jego sposób rozgrywania biegu na finisz nie podoba mi się — jest niebezpieczny dla mnie. A ja mam jeszcze w roku przyszłym Los Angeles.

Wiedziałem teraz, że Nurmi na dobre się rozgadał i sam poruszył tak bardzo mnie interesujący temat. Aby go jeszcze więcej pozyskać dla siebie, zaproponowałem mu kolację; wiedziałem iż wielki Finn niechętnie wydaje pieniądze nawet na tak niezbędne rzeczy dla człowieka jak jedzenie. Nie wiem jak to nazwać — oszczędnością czy skąpstwem.

Zrobiłem mu tem wielką przyjemność. Po paru kuflach ciemnego słodkiego piwa, które Nurmi bardzo lubi i które w lecie zawsze pija, mówiąc, iż mleko zalecane przez znanych trenerów jest za ciężkie dla zawodnika podczas zawodów, zaczął opowiadać. Mówi on językiem, który jest połączeniem angielskiego, niemieckiego, szwedzkiego i fińskiego, tak że trzeba z nim dłuższy czas obcować by móc go zrozumieć.

— Finlandja jest jedynym krajem na świecie, gdzie rząd zrozumiał znaczenie sportu jako środka propagandowego. Olimpjada w Los Angeles, pomimo wielkiego braku pieniedzy (ogromne koszta pochłania budowa nowego reprezentacyjnego stadjonu w Helsingforsie, gdzie Finnowie zamierzają rozegrać Igrzyska Olimpijskie w roku 1940), będzie obsadzona przez nas silnie. Dołożymy wszelkich starań, by Finlandja zatrzymała swoje drugie miejsce wśród lekkoatletów świata.

— Jakie dystanse zamierza pan pobiec w Los Angeles?

— 5000, 10.000 i maraton 5000 metrów pobiegnę by zatrzymać dla Finlandji trzy pierwsze miejsca, a na 10.000 i dystansie maratońskim chcę ustanowić nowe rekordy światowe i olimpijskie.

— Jak pan ocenia szanse Kusocińskiego na Igrzyskach w roku 1932?

— Kusociński gdyby pobiegł ze mną na tempo, to znaczy poprowadził część biegu mógł był podczas minionych zawodów zrobić 14:40 — 14:43 sek. Ten czas pozwoli utrzymać się blisko zwycięzcy w Los Angeles. Rok przyszły będzie jednak dla niego decydujący. O ile Kusociński utrzyma swoją tegoroczną formę i zdoła ją nieco poprawić, będzie z niego wielki biegacz. Jednak dużo przemawia za tem, iż forma Kusocińskiego może ulec obniżeniu, może załamać się. Tak samo sądzę o Lehtinenie (czas na 5 klm. 14:31,6), którego forma jest zbyt wyśrubowaną, zbyt prędko poszła do góry, co jest bardzo niebezpieczne, nawet przy dosyć podeszłym jego wieku (26 lat.). O wiele wyżej stawiam Iso-Hollo, który doszedł o wiele wolniej do swej formy (5 klm. 14:36,7). Przecież pamiętne są dla wszystkich wyczyny Szweda Eklöfa, który w roku 1927 ocierał się o moje rekordy światowe. A co było z nim w Amsterdamie? Gdzieś się kołatał na tyłach.

Dlatego też Kusociński, musi uważać na siebie i brać do czasu Igrzysk najmniej udziału w zawodach, by nie narażać swej formy na wstrząsy.

— Czy Larwa może powtórzyć swoje zwycięstwo z roku 1928?

— Ani Larwa ani Ladoumegue, obecny rekordzista świata na 1500 mtr., nie zostaną mistrzami olimpijskimi na 1500 metrów. Larwa dlatego, że wygrał w roku 1928, gdy miał dopiero 22 lata — przez co przekreślił swe ogromne możliwości, gdyż był to za wielki wysiłek na jego młode lata, Ladoumegue zaś nie umie biegać w silnej konkurencji i nie umie walczyć. Narazie typuję Purjego, który mimo swoich 29 lat jest jeszcze bardzo szybki (Purje ma w roku bieżącym najlepszy czas po Ladoumegue), wygra on lub któryś z młodych amerykańskich biegaczy.

— Jak Fiński Związek zamierza rozłożyć podróż do Ameryki, by do przyjazdu na miejsce nie stracić formy?

— Podróż będzie się odbywała z przerwami. Już następnego dnia po wyjeździe z Helsingforsu, drużyna będzie trenowała w Sztokholmie, potem w Kopenhadze i w porcie z którego odpłyniemy z Europy. Za oceanem pierwszym etapem naszego treningu będzie Nowy Jork, potem Chicago i Kansas City. W tych miastach będziemy zatrzymywali się na jeden dzień.

Byłem zdumiony i zdziwiony, iż Nurmi może być tak gadatliwy. Opowiadał on jeszcze o swoim treningu, o treningu przygotowawczym wszystkich fińskich zawodników, a gdy go zapytałem na czem polega tajemnica fenomenalnych wyczynów fińskich zawodników, odpowiedział:

— Our boys — nasi chłopcy trenują według mego systemu.

Ale o tem innym razem.

Arsenal - Aston Villa 1:1

Walki ligowe w ojczyźnie piłki nożnej



PIŁKARZE ZAWODOWI ARSENAL FOOTBAL CLUB — LONDON HIGHBURY W SEZONIE 1930/31.
Znakomite zespoły klubowe, które w roku ub. zdobyły mistrzostwo I-ej ligi angielskiej, a prócz tego szereg cennych trofeów — uwidocznionych na zdjęciu.

Londyn, 1 listopada.

W sobotę po południu został rozegrany w Londynie pierwszy bardziej interesujący mecz piłkarski sezonu bieżącego.

Arsenal, mistrz zeszłoroczny pierwszej ligi stanął do walki przeciwko wicemistrzowi tejże ligi Aston Villi z Birminghamu.

Zaciekawienie było ogromne, bo nie po raz pierwszy grają te kluby ze sobą. Choćby rok temu Aston Villa pokonała Arsenal w Londynie 5:2, Arsenal zaś zrewanżował się w Birmingham 5:1.

Pogoda wspaniała, przeszło 60.000 zwolenników piłki nożnej, napakowanych jak śledzie na trybunach Arsenal'u w Highbury, przyglądało się zawodom dwu najpopularniejszych może klubów brytyjskich.

Już zaraz po rozpoczęciu gry widać różnicę stylu obu zespołów. Atak Aston Villy gra klasycznie t. j. stale w jednej linji, podtrzymywany w ofensywie przez pomocników, podczas gdy gra Arsenalu polega na bardzo mocnej obronie, indywidualnem wirtuozowstwie graczy, oraz na formacji ataku zwanej formacją litery W.

Po paru minutach James (Ars.) podaje Jackowi, który strzela tuż ponad bramką Aston Villi. Zaraz potem Lambert (Ars) powtórnie strzela z karnego, bramkarz Biddlestone broni znakomicie, odsyłając piłkę na trzy czwarte terenu i dając tem samem możność atakowi Aston Villy przejścia do ofenzywy, rezultatem której był niemal pewny ostry strzał Walker'a (Aston). Strzał ten zatrzymuje ciałem bramkarz Tom Paster. Walka trwa w dalszym ciągu w szalonem tempie, aż do przerwy bez wyniku.

W drugiej połowie, atak Aston Villi stale naciska ale bezowocnie i nagle dzieje się rzecz nieoczekiwana, oto, Jack (Ars) strzela bramke. Ale to był goal jakiego tutaj sobie nie przypominają najstarsi gracze. Jack otrzymawszy podanie od Jamesa driblingiem przebija się przez obronę, bijąc po kolei pięciu graczy Aston Villi i z zimną krwią lokuje piłkę leciutko do siatki, ponad głową oszołomionego bramkarza.

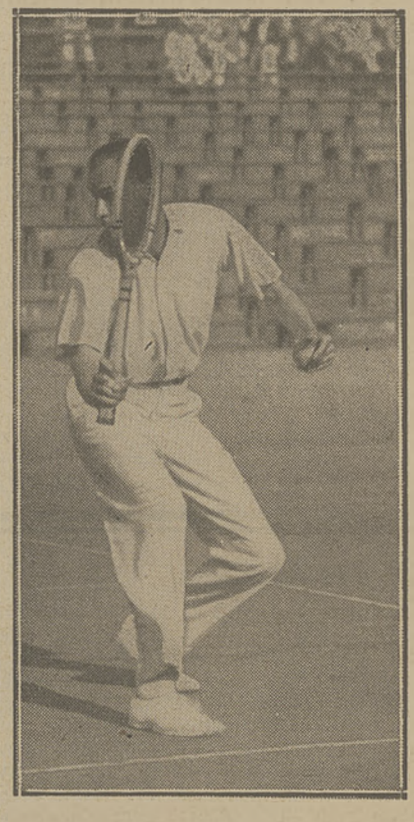
Wkrótce potem Waring (Aston) wyrównuje i gra się kończy przy stanie jeden do jednego.

Esteyot

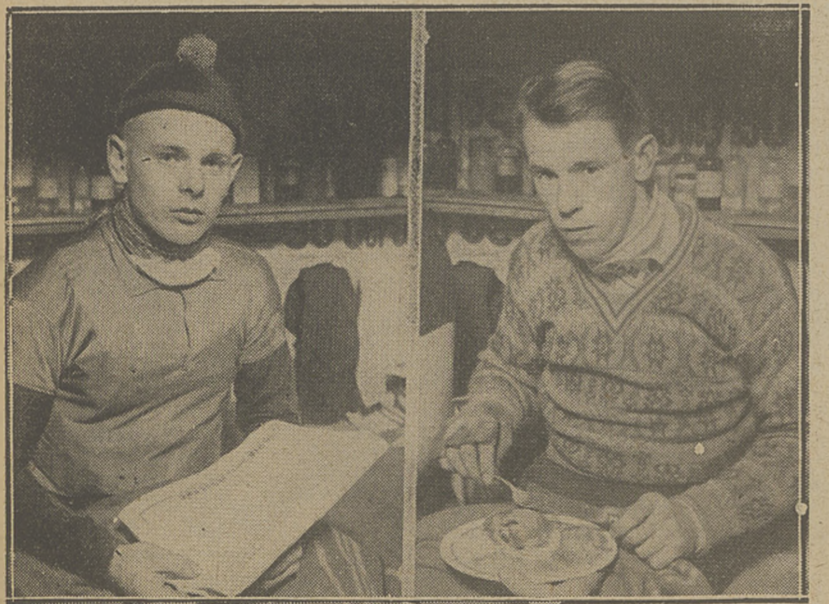
W mistrzostwie Austrji Vienna doznała pierwszej porażki, przegrywając z Wackerem 1:4. Temperament triumfował tu nad wiedza. W.A.C. wysunął się na czoło tabeli, bijąc Floridsdorf 1:0. Brak zapału w W.A.C. równoważył się z brakiem umiejętności. Rapid pokonał Nicholson tylko 2:0 dzięki świetnej grze bramkarza Plaschka. Admira wygrała ze Slovanem 3:0, dzięki swym strzelcom: Stoiberowi, Dortallowi i Schalowi. Hakoah osiągnął pierwsze zwycięstwo, bijąc Slovan 1:0 i spychając go na ostatnie miejsce w tabeli. Wreszcie Austrja w nieprzekonywującym stosunku 2:0 pokonała BAC.



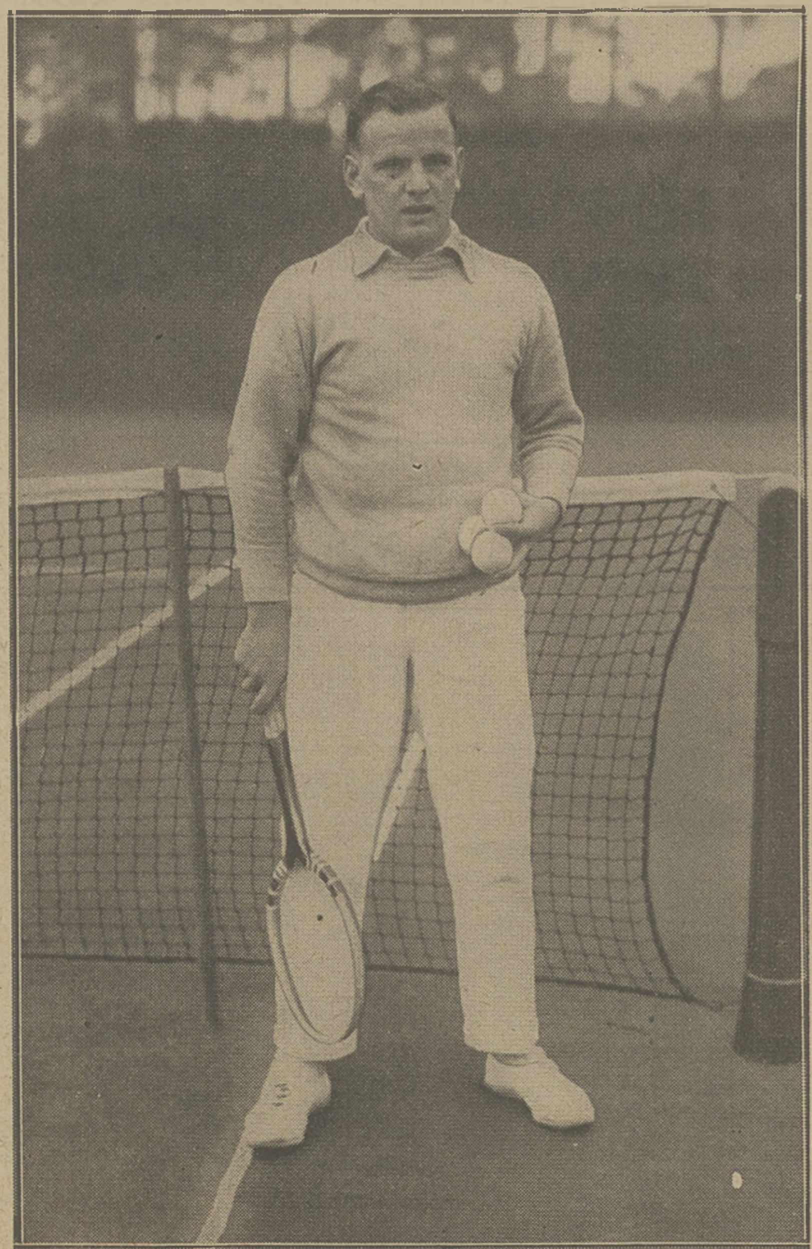
BRUNET
mistrz jazdy figurowej na łyżwach rozpoczął po rocznej przerwie trening już z następcą tronu na rękach.



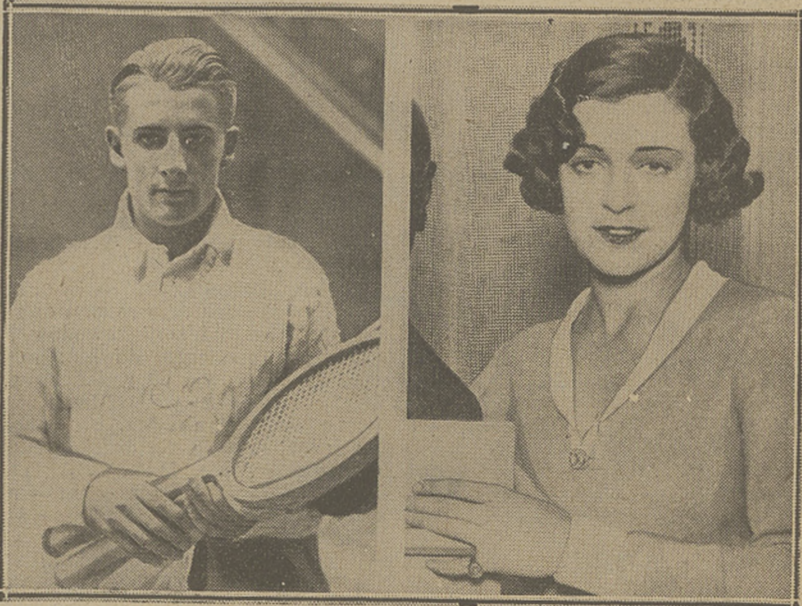
TILDEN
podczas występów swego „cyrku tenisowego" udowodnił, że groźnym dla niego może być tylko Cochet, z którym narazie nie może się jednak zmierzyć.



NIEDOSZLI ZWYCIĘZCY SZEŚCIODNIÓWKI
Para młodych kolarzy Funda i Mączyński (Polak, zamieszkały w Niemczech) prowadziła już o 2 koła w Berlinie, lecz skutkiem wypadku straciła pewne żdawałoby się zwycięstwo.



NUSSLEIN ZAWODOWY MISTRZ NIEMIEC,
wykazał tak doskonałą formę podczas walki z Tildenem, że został odrazu zaangażowany do jego trupy wędrownej.



AUSTIN NA ŚLUBNYM KOBIERCU
Znakomity tennisista angielski porzuca niebawem stan kawalerski, a jego ślub ma być równocześnie zjazdem asów rakiety całego świata w charakterze drużbów. Obok Austina jego przyszła żona.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.